WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ JEDÉNASTA.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1835.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1835 r. d. 10 Października.

Cenzor L. Borowski.

OPISANIE WODY MINERALNÉJ DRUSKIENICKIÉJ.

1. Niemałéj wagi pod względem lekarskim są źrzódła mineralnéj wody, nad brzegiem Niemna, w gubernii i powiecie grodzieńskim, we wsi Druskienikach, położone. Wioska ta, z sześciu dymów złożona, któréj imienia etymologiją od litewskiego wyrazu *druska*, sól oznaczającego, wyprowadzają, leży pomiędzy rzeką Rotnicą i węgłem Niemna, w starostwie przewalskiém a parafii rotnickiéj, i jest odległa od Merecza na pół czwartéj mili, od Grodna na pół szóstéj, a od Wilna na mil ośmnaście, licząc odległość tę gościńcem mereckim. Należące do niéj źrzódła, o pół wiorsty od saméjże wsi odległe, zdawna uwagę tamecznych mieszkańców i podróżnych

zastanawiały. Przeszło już lat trzydzieści, jak są wprowadzone w użycie za napój i na kąpiele. Administrator przewalskiego starostwa Szambelan dworu polskiego, Chreptowicz, ujęty kilką pomyślnych praktyk, starał się je piérwszy upowszechnić. W 1830 roku, około trzydziestu osób z wód tych użytkowało, a nawet o kilka i kilkanaście mil z porady lekarzy w różne strony rozwożone były.

2. Zrzódła zaś wody mineralnéj druskienickiéj, położone w przestrzeni kilku prętów kwadratowych w dolinie otoczonéj piasczystémi wzgórzami i zarosłéj olszyną, tuż przy ujściu prawie Rotnicy do Niemna, zajęte tym szczupłym obrębem, do innych miejsc, nawet poblizkich, wcale się nie rozciągają. Studzienna *np.* woda druskienicka, krom soli kuchennéj, kredy, gipsu, cząstki saletry i extraktu, nic więcéj w składzie swym nie zamyka, a jeden litr jéj, po wyparowaniu i starannem osuszeniu ledwo pół gramma (*),

(*) Jeden gramm odpowiada granom aptekarskim 18,

części skrzepłych zostawia po sobie. Prócz tego na szczupłym placu, jaki źrzódła zajmują, otworzone trzy studnie mineralnéj wody, nie są jednostajnéj mocy.

Słyszałem, iż w 1790 roku wody te roztrząsane były przez nadwornego lekarza króla polskiego, a nawet, że ich rozbiór drukiem ogłoszony został. Pisma tego przecież nie udało mi się wynaleźć. Około 1796 roku wody te zwiedzane były przez owoczesnego Wojennego Gubernatora Litwy, Książęcia Repnina. W roku 1796, Szambelan Chreptowicz zajmował się opatrzeniem tak samych źrzódeł, jako też mieszkań, ku wygodzie przejeżdzających. Królewsko - polski *Oberberghauptmann* Ulman, w ostatnich dniach Sierpnia 1826 roku wody te oglądał: w innym atoli widoku, bo w celu odkrycia pokładu soli skalnéj. W różnych przeto miejscach w blizkości źrzódeł kopano i świdrowano ziemię. Lecz, ani stan wegetacyi,

---

11, 25; jeden zaś litr równa się niemal pięciom kwaterek warszawskich.

ani obfitość soli kuchennéj w wodach tych zawartéj, pożądanego nie obiecywały skutku. Podczas znajdowania się mego w Druskienikach, następujące rośliny, do żadnego zgoła nie prowadzące wniosku, zebrałem w blizkości źrzódeł, a Professor Botaniki Józef Jundziłł, przejrzał je i oznaczył: szczeć pospolita (*nardus stricta*), kurzyślep pospolity (*anagallis phoenicea*), pacierzyczka błotna (*myosotis palustris*), wierzbówka kosmata (*epilobium hirsutum*), wierzbówka różowa (*epilob. roseum*), rdest ostrogorzki (*polygonum hydropiper*), rdest zawilowy (*polyg. dumetorum*), rogownica pospolita (*cerastium vulgatum*), drzewianka (*potentilla tormentilla*), jaskier ostry (*ranunculus acris*), jaskier rozesłany (*ranun. repens*), ostróżka zbożowa (*delphinium consolida*), obłożnik bluszczowy (*glechoma hederaceum*), badyl purpurowy (*galeopsis ladanum*), trędownik bulwowy (*scrofularia nodosa*), świetlik lekarski (*euphrasia off.*), bodziszek śmierdzący (*geranium xobestianum*), koniczyna łąkowa (*trifolium pratense*), szarota błotna (*gnapha-*

lium uliginosum), szarota piaskowa (*gnaph. arenarium*), bylica polna (*artemisia campestris*), rumian smierdzący (*anthemis cotula*), oman włosisty (*inula hirta*), turzyca cyborowata (*carex pseudo-cyperus*), zanogcica błotna (*asplenium filix femina*). Względem pochodzenia nawet źrzódeł żadnéj wiadomości powziąć nie było można, zwłaszcza, że w pobliżu ich na suchy trafiono piasek, który dalszemu zapuszczaniu świdra stawał na zawadzie. Słusznie zaś należy wątpić, aby tak szczupła ilość soli kuchennéj, jaka się przy niniejszych wodach w stanie rozpuszczenia znajduje, mogła bydź za skazówkę żup solnych uważana. W tymże czasie Prowizor Rumell, przedstawił izbie lekarskiéj grodzieńskiéj chemiczny wody druskienickiéj rozbiór i okazał w niéj przytomność soli kuchennéj, solnika wapnianu, gipsu i siarczanu magnezyi. A że dwa nade wszystko źrzódła, powszechnie na ów czas pod imieniem *słonego* i *siarczystego* rozróżniane były; zosobna przeto wodę ich roztrząsał, i w piérwszéj, któréj gęstość miała się równać 1,019, w un-

cyjach 96 znalazł 251 grano soli kuchennéj, 180 solnika wapnianu, 46 gipsu, 22 siarczanu magnezyi, 4 części obcych i 7 gran straty; w ogóle gran 510; — w drugiéj zaś ciężarem właściwym odpowiadającéj 1,012, znalazł soli kuchennéj gran 140, solnika wapnianu 86, gipsu 36, części obcych 3 i straty 8; w ogóle 273 grana. A tak okazał, że imie wody siarczystéj jest jéj niewłaściwe.

3. W tymże czasie źrzódła druskienickie co raz większéj nabywać zaczęły wziętości. Na przedstawienie JW. Gubernatora Bobiatyńskiego w d. 19 Czerwca 1830 roku, owoczesny Kurator wydziału naukowego wileńskiego JW. Hrabia Nowosilców, pismem z Warszawy dnia 24 Czerwca tegoż roku do JW. Rektora wileńskiego uniwersytetu adressowaném, polecił, ażeby stosowne ku bliższemu wód tych rozpatrzeniu przedsięwzięte zostały śrzodki. Z tego powodu, piérwszych dni Września 1830 roku wysłany dla obejrzenia ich i opisania, gdym w smaku wody trzech oddzielnych źrzódeł, blizko siebie położonych i na przemian od

przyjeżdzających zażywanych, wielką znalazł różnicę; zosobna téż je roztrząsnąć postanowiłem. Następne zatém opisanie ich stosować będę do trzech źrzódeł różnego stopnia nasycenia, a dla większéj zrozumiałości, wodę z nich braną nazywać będę wodą *mocną*, *śrzednią* i *słabą*.

4. Wszystkie te trzy gatunki wody druskienickiéj są bez koloru, a dopóki świéże, przezroczystością swą nie ustępują źrzódlanéj. W powietrzu atoli *śrzednia* i *mocna* w kilka godzin bieleją, i w samémże źrzódle wydają się mętne; *słaba* zaś, długo nawet w niém utrzymywana zgoła się nie mąci. W spokojności, ze znacznéj massy dwu piérwszych szczupła się ilość biało-żółtawego lub brunatnawego oddziela mętu, który z kwasami burzy się i, niemal całkowicie, z kredy i cząstki materyi extraktowéj powstaje. Zapachu wody te najmniejszego nie posiadają: lekka bowiem gazu hepatycznego wonia wtedy się tylko czuć w nich daje, kiedy źrzódła bardzo są zaniesione błotem; po wyczyszczeniu zaś traci ją zupełnie. Smak ich słony,

ostry i gorzki nader wyraźny w źrzódle *mocném*, a we dwu pozostałych nieco słabszy. Kolejne ważenie ich w temperaturze 13° R. we flaszce szklannéj, i porównanie z ciężarem wody destylowanéj, dokładnie wprzód z powietrza wygotowanéj; na gęstość wody *mocnéj* daje 1,0071, na *śrzednią* 1,004408, a na *słabą* 1,00388. Właściwego sobie ciepła, żadne z tych źrzódeł nie posiada tak dalece, iż temperatura ich zdaje się bydź wyrazem śrzednim rocznéj temperatury miejsca w którém są położone. Wypada to z kilku obserwacyj, jakie w czasie pobytu mego w Druskienikach zebrałem, a to, determinując stopień ogrzania ich o pół godziny przed wschodem słońca, o godzinie drugiéj po południu i o zachodzie. W następnéj tablicy obserwacyje te razem są zebrane, i łącznie z obserwacyjami barometru, czynionémi przez Xiędza Fulgentego Laskowicza, nauczyciela fizyki w Gimnazyum grodzieńskiém, umieszczone:

Roku 1830 miesiąca Września.	Temperatura: źrzódła mocnego.	źrzódła śrzedniego.	źrzódła słabego.	otaczającego powietrza.	Obserwacyje barometru zebrane przez X. Fulgentego Laskowicza, Nauczyciela fizyki w Grodnie. cale	linije	linijki
d. 7 o godz. 5¼ z rana	9°, 25 R.	10° R.	8°, 75 R.	11°, 25 R.	27	9	5
„ „ 2 po poł.	10	10	9	16	27	9	7
„ „ 6 wiecz.	10	9,75	9	14,5	27	9	5
d. 8 o godz. 5¼ z rana	9,5	9,5	8,75	11,75	27	8	6
„ „ 2 po poł.	10	9,75	9	14,75	27	8	9
„ „ 6 wiecz.	9,5	9,75	9	14	27	7	8
d. 9 o godz. 5½ z rana	9,5	9,5	8,75	10,75	27	9	5
„ „ 2 po poł.	10	9,5	9	18,66	27	9	8
„ „ 5 wiecz.	10	9,5	9	14,75	27	9	8
d. 10 o godz. 5½ z rana	9,75	9,5	9	12,33	27	8	5

Lekkie różnice, jakie w temperaturze źrzódeł zachodzą, od miejscowych okoliczności, a szczególniéj od większego lub mniejszego osłonienia drzewami zawisły.

Po skłóceniu, wody te pienić się nie mogą. W spokojności, zwłaszcza na słońcu i w miejscu ciepłém, wewnętrzną powierzchnią szklanki drobnémi bąblami gazu wyściełają. Nakoniec, atmosfera otaczająca źrzódła nic godnego uwagi nie przedstawia.

5. Infuzyi lakmusu, syrupu fijołkowego, tudzież papieru zafarbowanego kurkumą i rabarbarum, woda druskienicka nie tylko świéża, ale téż wygotowana i do przyzwoitego wzmocniona kresu, zgoła nie zmienia. Za wprowadzeniem wodosolnego kwasu, nader szczupłą ilość drobnych wyziewa bąbli; lubo po zgęszczeniu na ogniu i przecedzeniu, własność tę traci, a co za tém idzie, nie ma w sobie węglanu alkalicznego, kwas zaś węglowy w tak szczupłéj ilości, iż ten na zmianę koloru farb roślinnych wyraźnie wpływać nie może. To oddzielanie się jego w zwyczajném cieple i za lekkiém ogrzaniem, spra-

wuje oraz, iż woda druskienicka, zwłaszcza mocniejsza, nieco się zabiela, a za wpuszczeniem kropli saletrowego kwasu wyjaśnia się na powrót i drobnych pozbywa bąbli, które na szklance obróconéj ku światłu i otoczonéj ręką, jako téż za dotknięciem jéj palcem w którémkolwiek miejscu, postrzegać można. Jakkolwiek zaś obfitość węglowego kwasu zdaje się bydź mała; nieco więcéj atoli znajduje się jego w wodzie druskienickiéj, niżeli potrzeba do utrzymania kredy w stanie rozpuszczenia: bo zamącona w cieple, za wprowadzeniem znacznéj massy wody świéżéj, daje się wyjaśniać.

Woda wapienna tworzy w niéj męt biały, który ze słabém wzburzeniem rozpuszcza się w kwasach, ma wejrzenie puchu nader powoli osiadającego na dnie, a w znacznéj massie wody destyllowanéj, niemal zupełnie, niknie. Ile razy zaś osadzenie to uskutecznia się na wodzie zgęszczonéj przez odparowanie i przecedzonéj; oddzielony męt, w zimnéj wodzie destyllowanéy rozpuszcza się w całości.

Zapach gazu hepatycznego, służący wodzie źrzódła nieoczyszczonego, zwłaszcza *śrzedniéj* mocy, po staranném uprzątnieniu błota niknie zupełnie. W obu zaś razach occian ołowiu sprawia w niéj obfity męt koloru białego; saletran tegoż metallu mocno ją tylko zabiela, bez najmniejszego zczernienia; a wodosolan nadkwasowy miałki, przezroczystości nawet odejmować jéj nie może. Lekki przeto wodorodu siarczystego zapach, raczéj od zepsutéj materyi extraktowéj, niżeli od pomienionego gazu zależeć musiał.

Za przymieszaniem solucyi prostego siarczanu żelaza, świéża woda druskienicka najmniejszego nie okazuje mętu, a za wpuszczeniem tamże kropli potażu powstaje osad zielonawy, który, po niejakim czasie, lekką brunatnawą przyjmuje na się barwę.

6. Części skrzepłe wód druskienickich z kilku rodzajów soli a mianowicie: z solników, siarczanów i węglanów powstają, którym za podstawę służy soda, wapno i magnezya, albo do składu ich należące metalle. Jakoż saletran srébra tworzy w nich nader

obfity biały osad, do twarogu podobny, a osad ten w kwasie saletrowym rozpuszczać się nie może; lubo się chciwie solwuje w płynnym ammonijaku. Solnik i saletran baryty wydają z niémi biały, nierównie słabszy męt, który do płynów kwaśnych także wstępować nie może. Węglan i szczawian ammoniaku rugują z nich wapno pod postacią białego proszku; po przecedzeniu zaś, reszta płynu do gęstości wyparowana nie przestaje mącić fosforanu ammonijakalnego, zaprawionego zbytkiem lotnego alkali, a po wyschnięciu i wyprażeniu, niemal całkowicie z soli kuchennéj i magnezyi powstaje, które za pomocą wody można rozdzielić.

Wszakże zpomiędzy soli, najobficiéj się w nich solniki sodu, wapnianu, a po części i magnezyanu znajdują. W czasie parowania bowiem na powierzchni ich biała, słonego smaku powstaje skorupa, z drobnych soli kuchennéj złożona kryształów. Po wysuszeniu zaś i wytrawieniu mocnym spirytusem, a potém zgęszczeniu roztworu tego i rozwiedzeniu wodą, szczawian potażu obfity

biały ruguje osad, a przyfosforan ammonijaku także go mąci.

Cały kwas siarczany jaki się w wodach druskienickich znajduje, przywiązany jest do wapna: bo, po wzmocnieniu ich do przyzwoitego kresu, drobne oddzielają się blaszki, lub spłaszczone igły, a po umieszaniu ze słabym wyskokiem, zaprawionym kwasem wodosolnym, i przecedzeniu, klarowny ten płyn z solmi barytycznémi mącić się przestaje.

Węglany alkaliczne, a mianowicie: potażowy i sodowy, znajdować się w nich nie mogą, częścią dla obecności solników ziemnych, częścią zaś dla braku właściwéj im reakcyi: czułych bowiem farb, jakiémi są: kurkuma i rabarbar, zgoła nie zmieniają. Infuzya galasu nie może w nich rozwijać koloru zielonego. Z drugiéj atoli strony, bielenie *mocnéj* i *śrzedniéj* wody druskienickiéj w spokojności, jako téż za ogrzaniem, wydaje kredę, tém bardziéj, iż ze znacznéj ich obfitości oddzielony i na bibule zebrany męt, koloru biało-żółtawego, lub brunatnawego,

z mocnym szumem rozpuszcza się w kwasie wodosolnym i żółto-zielonawy wydaje roztwór; solucya zaś ta, po dosyceniu ammonijakiem, tworzy osad biały, ze szczawianem i przy-fosforanem tejże zasady. Przy tém, wodosinian żelaza i potażu prosty udziela jéj błękitnéj barwy i nie bawiąc siny także na dnie męt osadza. Rychléj jeszcze roztwór ten błękitnym farbuje się kolorem od wodosinianu nadkwaszonego żelaza i potażu, a krwistym od wodosinno-siarczanego kwasu, zaprawionego cząstką kwasu saletrowego. A że po zgęszczeniu do przyzwoitego kresu i przecedzeniu, pozostała wody druskienickiéj reszta, nie tylko z garbnikiem i kwasem galasowym, ale téż z podwójnym wodosinianem, tak prostym jako téż nadkwaszonym, i wodosino-siarczanem potażu, żadnych nie okazuje zjawień, któreby za przytomnością żelaza świadczyły; mniemać przeto należy, iż cząstka mała żelaza, do składu jéj należąca, całkowicie się w związku z kwasem węglowym utrzymuje.

7. Wreszcie, occian glinki, ałun i saletran

srébrny, ze zgęszczonéj wody druskienickiéj brunatnego osadu nie oddzielają. Po wyparowaniu do suchości zostaje massa koloru płowego, która w ogniu bierze na się ciemniejszą barwę. Massa zaś ta, wymoczona za pomocą wyskoku, wody i kwasu saletrowego, nader małą ilość krzemionki zostawia; a kwasowy roztwór, zaprawiony cząstką saletranu baryty, po przecedzeniu i osadzeniu kosztem wody wapiennéj wydaje męt, który, po zagotowaniu z czystym ługiem potażu, odstępuje mu nader małéj ilości glinki. Co oraz dowodzi, że ślad krzemionki i glinki w wodzie druskienickiéj pomieszany jest z extraktem nierozpuszczalnym.

8. Dalszych istot, w niektórych wodach mineralnych natrafianych, druskienicka zgoła nie zamyka w sobie. Zgęszczona bowiem przez wyparowanie i napojona chloryną; od krochmalu ani sinego, ani też pomarańczowego koloru nie nabiéra, a skłócona z eterem siarczanym i zostawiona w spokojności, nie udziela mu oraz hiacyntowéj barwy; a co za tém idzie, nie ma w sobie jodyny i bromu.

Sucha massa solna, otrzymana przez wyparowanie tejże wody, nie może podsycać ognia rozżarzonych węgli: — zsolwowana w czystym kwasie wodosolnym i umieszana z siarczanym roztworem indychtu, zgoła go nie wybiela; złoto zaś, mocno zdrobnione, w pomienionéj solucyi wcale się nie rozpuszcza, tak dalece, że pozostały płyn z koperwasem żelaznym najmniejszego nie zawiązuje mętu. Co także dostatecznie przekonywa, iż w niéj saletranów nie masz. Zapewniłem się oraz, iż czuły, a do tego nader łatwy i prosty sposób śledzenia wzmiankowanych soli, daje koperwas żelazny. Dosyć bowiem rozciek, w którym się saletra, lub inna jakakolwiek sól tegoż rodzaju znajduje, zaprawić szczupłą ilością siarczanu żelaza, i tamże kilka kropel mocnego kwasu siarczanego wpuścić; ażeby w tém miejscu, gdzie się bezpośrzednie stykają z sobą, ukazał się natychmiast różowy, fijoletowy, ciemno-czerwony albo nawet ciemny brunatny kolor, według tego, jak obfitość saletranu mniejsza jest lub większa. Przyczyną zmiany téj jest

rozkład saletranu i redukcyja zawartego w nim kwasu kosztem prostego siarczanu żelaza. Ten ostatni bowiem szybko się wydobytym z niego 2gim niedokwasem saletrorodu napawa, i za jego pośrzednictwem farbuje się; lubo statecznie pozostaje niezmieniony, ilekroć saletranów niemasz. Owoż i tym ostatnim trybem doświadczana woda druskienicka, ani śladu pomienionych soli nie okazała w sobie.

Sucha massa, po wyparowaniu znacznéj ilości wody otrzymana, nalana mocnym kwasem siarczanym w tyglu platynowym, przykrytym taflą szklanną naprowadzoną woskiem i porysowaną, a potém lekko z nim ogrzewana; żadnych na szkle nie zostawia śladów, któreby za obecnością fluoryny mówiły.

Po zgęszczeniu na ogniu tejże wody, osadzenie ziem za pośrzednictwem węglanu sody, umieszanie z fosforanem pomienionéj zasady i w parowaniu do suchości; pozostała massa w całości rozpuszczała się w wodzie i nic lityny w składzie swym nie przedstawiała.

Nakoniec, fosforan alkaliczny dla saméj obecności solnika wapnianu, wespół z nim utrzymywać się nie może.

9. Własności, któreśmy tu przywiedli, spólne są wszystkim trzem gatunkóm wody druskienickiéj: w samym bowiem stosunku piérwiastków, do składu ich należących, niejakie zachodzą różnice. Poznawszy więc, jakie się w nich znajdują części; wypada z kolei oznaczyć ich obfitość, i nad każdym gatunkiem zastanowić się z osobna.

ROZBIÓR WODY DRUSKIENICKIÉJ MOCNÉJ.

10. Dla oznaczenia wartości istót lotnych, do bani szklannéj, któréj objętość 0,litr 215 wynosiła, wprowadziłem dwa decilitry wody mocnéj. Szyja bani téj szczélnie zatknięta korkiem, miała w sobie osadzone dwie rurki wązkie, z których jedna, zagięta, służyła ku sprowadzeniu gazów pod szklanki nad wanienką merkuryalną stojące; druga zaś, prosta i mosiężnym zakończona lejkiem, tak urządzona była, iż ją według potrzeby można było zamykać i otwiérać. Owoż do

śrzodka bani téj wprowadzona woda druskienicka, po wygotowaniu w kąpieli piaszczystéj około 30 minut trwającém, pozbawiona została wszystkiego gazu, jaki się w niéj utrzymywał w stanie zagęszczenia. Po odejściu zaś jego, za pośrzednictwem wzmiankowanego lejka została dopełniona wodą ciepłą: przez co reszta gazu, nad powierzchnią wody utrzymującego się, przeszła do szklanek wespół z cząstką atmosferycznego powietrza, jakie się tamże znajdowało. W temperaturze 13° R. i pod parciem 28 cali barometru, całkowita objętość zebranego nad wanienką gazu wynosiła 0,litr 028, a po odtrąceniu od niéj 0,litr 015 na powietrzu odpędzone z bani; cała massa gazu, jaki się w wodzie druskienickiéj znajdował, odpowiadała 1,centilitr 3. Z tych, 0,centil. 87 zajmował gaz kwasu węglowego, który za pośrzednictwem potażu łatwo się dał usunąć; reszta zaś 0,centil. 43 wynosząca, powstawała z gazu kwasorodnego i saletrorodnego: bo, po umieszaniu jéj z gazem wodorodnym w endijometrze Gay-Lussaca i uderzeniu

iskrą elektryczną, statecznie więcéj ubywało gazu, niżeliby go powinno było niknąć, gdyby kwasoród w takiéj tylko znajdował się ilości, w jakiéj z powietrzem atmosferyczném, w bani zawartém, do szklanek nad wanienkę przeszedł.

Jedna przeto objętość *mocnéj* druskienickiéj wody, zamyka w sobie $\frac{1}{15}$ gazu, którego $\frac{2}{3}$ części zajmuje kwas węglowy a $\frac{1}{3}$ gaz kwasorodny i saletrorodny. Co do wagi zaś, w jednym decilitrze wody, odpowiadającym 100,gram. 126 w temperaturze 13° R., znajduje się około jednego centigrammu piérwszego i blizko trzech milligramów ostatnich.

11. Rozbiór niniejszéj wody co do elementów skrzepłych, wykonany został na trzech jéj litrach, odpowiadających 3003, gram. 776 w temperaturze 13° R. Z misy przeto szklannéj ta jéj objętość wyparowana została do gęstości, a potém przyzwoitą ilością wody destyllowanéj rozwiedziona i przecedzona: co ją na dwie rozdzieliło części, to jest: na piérwiastki łatwo się solwujące w wo-

dzie, i te, które do niéj wstępować nie mogły, albo z największym oporem. Piérwsze, odparowane do suchości i w tyglu platynowym nad lampą spirytusową wyprażone, pozbywały się ostréj kwasu wodosolnego pary, i biało-żółtawą wydały massę, któréj waga równała się 26,gram. 125; ostatnie, po wyschnięciu, 0,gram. 741 ważyły.

12. Owoż sucha massa solna, piérwiastki rozpuszczalne zamykająca w sobie, po utarciu na proch, oblana została ósmią części wyskoku od 97° alkoholometru Trallesa we flaszce szklannéj, i z nim przez 24 godziny utrzymywana w lekkiém cieple, a razem od czasu do czasu kłócona. Po czém klarowny rozciek przez ostróżne nachylenie flaszki oddzielony, a to, co do niego nie weszło, powtórnie pięcią lub sześcią części wyskoku tejże, co i wprzód mocy, nałane zostało, i podobnież na kilkanaście godzin w zetknięciu z nim zostawione. Dwukrotne to moczenie pozbawia je istót, które się w wyskoku rozpuszczać mogą. Dla czego następnie massa solna, z płynem nad nią

stojącym, rzucona na bibułę, i po spłynieniu tego ostatniego, czystym spirytusem dokładnie była obmyta. Solucye zaś wyskokowe, złączone w jedno i wyparowane do suchości, na powrót w destyllowanéj wodzie roztworzone zostały.

Tym sposobem przygotowany rozciek, solniki wapnianu i magnezyanu, oraz szczupłą ilość solnika alkalicznego zamykał w sobie, a całkowita massa ich 11,gram. 050 wynosiła: to bowiem, co się w wyskoku zsolwować nie dało, po wyprażeniu, ważyło 15,gram. 075. Namienić tu atoli winienem, iż w tém, co pochłania wyskok, nie wszystek się solnik magnezyanu zawiéra. Podczas prażenia bowiem większa część jego rozrabia się, a to właśnie jest przyczyną, że, mimo umiarkowane ciepło lampy, nad którą piérwiastki rozpuszczalne osuszane były; wciąż białego koloru i ostrego zapachu uwalniała się para, która wilgotny papier lakmusowy czerwieniła; za zbliżeniem rurki szklannéj, odwilżonéj ammoniakiem, w gęste zamieniała się dymy; a solucyją saletranu srébra osadzała, tworząc

w niéj męt biały, który ammoniak szybko wyjaśniał. Z tego to oraz względu możnaby rozbiór znacznie uprościć, odbywając go na całkowitéj wodzie mineralnéj, do przyzwoitego tylko kresu zgęszczonéj, jako to na dwu następnych gatunkach jéj obaczymy.

13. Ku obrachowaniu każdéj ze wzmiankowanych soli, które początkowo weszły do wyskoku; wodną ich solucyją rozdzieliłem na dwie części równe, i, jednéj z nich użyłem na wynalezienie wartości solnika alkalicznego, drugiéj zaś na oszacowanie magnezyi, wapna i chloryny.

14. Kropla czystego ammoniaku, do piérwszéj połowy solucyi téj wprowadzona, najmniejszego nie wydała mętu, nawet po upłynieniu znacznego czasu. Co oraz dowodzi, iż do składu jéj glinka, żelazo, manganez i fosforan wapienny nie wchodzą. Przez węglan zatém ammoniakalny osadziłem wapno, pod postacią białego proszku, rychło na dnie naczynia gromadzącego się; resztę zaś płynu odparowałem do suchości i czerwonym ogniem prażyłem w tyglu płatyno-

wym, dopóki biała para ulatywać nie przestała. To, co zostało w tyglu, zamykało w sobie magnezyją wespół z solnikiem alkalicznym, a rozdzielone za pomocą szczupłéj ilości wody wrzącéj, 1,$^{gram.}$ 149 soli kuchennéj wydało. Było atoli przy niéj cokolwiek i solnika potassu: bo, po roztworzeniu w wodzie i umieszaniu z podwójną, co do wagi, ilością solnika platyny i sodu, a potém wyparowaniu do suchości i wytrawieniu spirytusem od 60° alkoholometru Trallesa; cząstka soli nierozpuszczonéj została, a po obmyciu na bibule wyskokiem tejże, co powyższy, mocy, i wyprażeniu umiarkowanym ogniem 0,$^{gram.}$ 01 ważyła. A że w stu częściach solnika platyny i potassu znajduje się 30,73 solnika alkalicznego; z proporcyi zatém 100: 30,73 = 0,$^{gram.}$ 01: x, wypada x = 0,$^{gram.}$ 003. Po odtrąceniu zaś jego od całkowitéj massy solników alkalicznych, to jest od 1,$^{gram.}$ 149; na sól kuchenną zostaje 1,$^{gram.}$ 146. Oba te wyrażenia podwojone, dla odniesienia ich do całkowitéj massy soli we trzech litrach wody zawartéj; na solnik

potassu dają 0,gram. 006, a na solnik sodu 0,gram. 292.

To mając, drugą połowę solucyi, o któréj w poprzedzającym namieniliśmy paragrafie, odgotowałem ze zbytkiem węglanu sody w bani szklannéj, i, obfity męt biały z węglanów wapna i magnezyi złożony po zebraniu na bibule i obmyciu wodą gorącą, a potém roztworzeniu w kwasie wodosolnym, zaprawiłem lekkim zbytkiem czystego ammonijaku. Szczawian ammoniakalny rugował z niego wapno w kolorze białym, a zagotowanie oddział ten uzupełniało. Zebrany zaś na bibule osad szczawianu wapiennego, obmyty wodą i w tyglu platynowym wyprażony, a następnie dosycony kwasem siarczanym i wyprażony nanowo, zostawił 4,gram. 956 gipsu; — co na wyrażenie wapna daje 2,gram. 058, a na solnik wapnianu 4,gram. 038. Po czém dla obrachowania magnezyi, pozostały rozciek i woda z obmycia szczawianu wapiennego odchodząca, wyparowane do gęstości, ogrzane w bani szklannéj do zagotowania i na gorąco za pośrzednictwem węglanu

potażu osadzone zostały, a potém zgromadzony na bibule męt węglanu magnezyowego, obmyty był wodą wrzącą. Żeby zaś i téj jego cząstki nie stracić, jaka się w solucyi zatrzymała; odparowałem ją do suchości i szczupłą ilością wody gorącéj wytrawiłem, a to, co w niéj rozpuścić się nie dało, z powyższym złączyłem osadem. Osad ten, podobnym, jak wyżéj, trybem, dosycony kwasem siarczanym i wyprażony, wydał 0,gram. 563 soli gorzkiéj: z czego na wyrażenie zasady wypada 0,gram. 192 a na solnik 0,gram. 445. Podwojone zaś wartości solników wapnianu i magnezyanu, dają na piérwszy 8,gram. 076, a na ostatni 0,gram. 890. Nakoniec, reszta płynu, po wynalezieniu dwu powyższych związków pozostała, zaprawiona kwasem saletrowym i umieszana z saletranem srébra; obfity męt solnika tegoż metallu utworzyła, który spłókany na bibule wodą, także kwasem saletrowym zaostrzoną, a potém mocno wyprażony, wynosił 14,gram. 515. Na chlorynę zatém wypada liczba równająca się 3,gram. 581, a liczba ta podwojona na całą jéj

wartość daje 7,gram. 162. Odtrąciwszy zaś od niéj tę ilość chloryny, jaka do składu soli kuchennéj i solnika potassowego należy, a wynosi 1,gram. 386; reszta, to jest 5,gram. 776 pokazuje, ile się jéj w związku ze dwóma pozostałémi metallami, to jest wapnianem i magnezyanem, utrzymywało. Liczba ta oraz do rzeczywistéj nader blizko przystępuje.

15. Poznawszy istotę związków, które w wyskoku rozpuszczać się dają, wypada z kolei roztrząsnąć te, które do pomienionéj solucyi nie mogły bydź wprowadzone (§. 12.). Tu, jakośmy się o tém we wstępie zapewnili, należy gips, czyli siarczan wapienny, a może i siarczan magnezyowy, solnik alkaliczny, tudzież magnezya z rozkładu wodosolanu podczas prażenia uformowana, a która dla téj właśnie przyczyny do spirytusowego roztworu nie weszła.

Owoż całą tę mieszaninę kilkakroć moczyłem w wodzie destyllowanéj, nieco ogrzanéj: przez co wzmiankowane połączenia do solucyi wstąpiły, i sama tylko magnezya po większéj części w stanie nierozpuszczonym

została. Wodny zatém roztwór, podobnie jak wyżéj, rozdzieliłem na dwie części równe, i jednéj z nich użyłem na obrachowanie wapna, magnezyi, chloryny oraz kwasu siarczanego; drugiéj zaś ku oszacowaniu solników potassu i sodu.

16. Do jednéj przeto połowy wprowadzona została kropla czystego ammonijaku, dla przeświadczenia się, azali w niéj nie powstaje osąd z fosforanu wapna, glinki i niedokwasu żelaza złożony. Lecz najmniejszego zamącenia nie było. Dla czego następnie kosztem węglanu sody oddzieliłem wapno i magnezyą, pod postacią lekkiego białego proszku, kóry, po wyprażeniu czerwono-białym ogniem, 0,gram. 064 wynosił. Po roztworzeniu jego w kwasie wodosolnym, przesyceniu małą czystego ammonijaku przewyżką i rozłożeniu za pośrzednictwem szczawianu tejże zasady, a potém spłókaniu całego osadu wodą i zamianie w gips; całkowita massa jego wynosiła 0,gram. 081: co oraz na wyrażenie wapna daje 0,gram. 034. Odtrąciwszy zaś wartość tę od 0,gram. 064; różnica odpo-

wiadająca 0,gram. 030 jest wyrażeniem magnezyi.

Reszta płynu, po osadzeniu wapna i magnezyi, przesycona kwasem saletrowym i umieszana z saletranem srébra, obfity biały, nakształt twarogu, wydała męt, który, obmyty wodą i wyprażony, równał się 17,gram. 586. Z niego zatém na chłorynę wypadają 4,gram. 338.

Wreszcie, z pozostałéj solucyi, po wyłączeniu srébra za pośrzednictwem kwasu wodosolnego, oddzielony został kwas siarczany kosztem saletranu baryty. Nie w wielkiéj obfitości, białego koloru osad, jaki się w tym razie utworzył, a po wyprażeniu 0,gram. 136 ważył; daje na obfitość wzmiankowanego kwasu 0,gram. 046. Owoż liczba ta, z małą różnicą, téj właśnie kwasu siarczanego odpowiada ilości, jakiéj potrzeba do nasycenia 0,gram. 034 wapna. Dla czego mniemać należy, iż cała jego massa w wodzie druskienickiéj utrzymywała się pod postacią gipsu, którego wartość 0,gram. 046 + 0,gram. 034 = 0,gram. 080 równać się musi. Sól przeto gorzka

zgoła się w niéj nie znajduje, a cząstka magnezyi odpowiadająca 0,gram. 030, pośrzód wodnéj solucyi musiała bydź w stanie prostego rozpuszczenia, i z téj właśnie pochodziła jéj massy, jaka w czasie prażenia z rozkładu 0,gram. 069 wodosolanu powstała (§. 12.). A tak podwojone wyrażenia chloryny, gipsu i solnika magnezyanu, dają na piérwszą 0,gram. 676, na drugi 0,gram. 160, na ostatni zaś 0,gram. 138.

Dla obrachowania alkali właściwych, do składu drugiéj połowy solucyi wodnéj należących, osadziłem z niéj za pośrzednictwem solnika barytu cały kwas siarczany, a potém przez węglan ammonijaku usunąłem wszystko wapno i barytę. Natenczas pozostał w płynie wodosolan i zbytek węglanu ammonijaku, cząstka węglanu magnezyo-ammonijakalnego i solnik alkaliczny. Po wyparowaniu jego do suchości i wypaleniu stopniem czerwonego żaru w tyglu platynowym; sole ammoniakalne usunięte zostały, na spodzie zaś tygla znalazła się sama magnezya, wespół z solnikiem alkalicznym. Owoż za pomocą

szczupłéj ilości gorącéj wody wyłączony z nich ten ostatni związek, po wyparowaniu i wyprażeniu ważył 7,gram. 110. A że w téj jego obfitości, krom soli kuchennéj, mogła bydź oraz cząstka solnika potassowego; po roztworzeniu ich przeto w wodzie i umieszaniu z solnikiem platyny i sodu, cały roztwór na nowo do suchości odparowany został i wytrawiony śrzedniéj mocy wyskokiem. Nader szczupła ilość podwójnego solnika, bo zaledwo równająca się 0,gram. 003, pozostała nierozpuszczona; a z niéj na wyrażenie solnika potassu wypada liczba nie dochodząca 0,gram. 001. Po odtrąceniu przeto téj jego ilości od całkowitéj mieszaniny solników alkalicznych, na sól kuchenną zostaje 7,gram. 109. Liczby zaś te podwojone, na względną ich obfitość, do trzech litrów wody zastosowaną, dają 0,gram. 002 solnika potassowego a 14,gram. 218 soli kuchennéj. Z tego oraz wypada, że otrzymana wyżéj na chlorynę wartość, niemal się dokładnie z obfitością jéj, we dwu pomienionych solnikach zawartą, to jest z 8,gram. 580, zgadza;

17. Mimo kilkakrotne moczenie skrzepłych wody druskienickiéj piérwiastków w wyskoku i wodzie, zostaje jeszcze pewna ich ilość w stanie nierozpuszczonym, w biało-szarawym kolorze: co, jakośmy namienili (§§. 11. i 12.), ztąd pochodzi, iż wodosolan magnezyowy, podczas prażenia nad lampą spirytusową, rozkłada się i wyziéwa z siebie parę wodosolną. W téj przeto pozostałości musi się znajdować magnezya; obfitość zaś jéj, po wyprażeniu czérwonym ogniem, równa się 0,gram. 486. Lecz przy magnezyi jest tu oraz cząstka żelaza i glinki: bo, po zsolwowaniu jéj w kwasie wodosolnym i umieszaniu z wodosinianem żelaza i potażu, nader wyrażny, lubo słaby męt farby berlińskiéj powstaje; czysty zaś ammoniak tworzy w niéj lekki osad biały, półprzezroczysty, który w ługu potażowym natychmiast niknie. A tak 0,gram. 486 magnezyi, jaka po wyparowaniu trzech litrów wody mineralnéj i wyprażeniu zostaje; musiały się w niéj początkowo utrzymywać w stanie solnika lub wodosolanu, odpowiadającego 1,gram. 132, we-

spół ze śladem wodosolanów glinki i żelaza.

18. Nakoniec, dla oznaczenia piérwiastków skrzepłych wody druskienickiéj, jakie, po zgęszczeniu trzech jéj litrów, przecedzeniu i obmyciu letnią wodą, zostały na bibule w biało-szarym kolorze i 0,gram. 741 wynosiły (§. 11.); prażyłem je ciemno-czerwonym ogniem przy wolnym przystępie powietrza, dopóki nie zbielały. Tym sposobem waga ich ubyła o 0,gram. 043. Jest to zatém przybliżone wyrażenie extraktu ukwaszonego, który zdaje się bydź główną przyczyną płowego koloru osadu, jaki w spokojności ze znacznéj massy wody dobrowolnie się oddziela. Po czém reszta massy suchéj 0,gram. 698 wynosząca, moczona była w wyskoku od 66° alkoholometru Trallesa, kwasem wodosolnym zaprawionym, dopóki się w nim cóśkolwiek solwowało. Rozpuszczeniu temu towarzyszyło wzburzenie, z przyczyny ujścia kwasu węglowego, a razem dawał się czuć lekki wodorodu siarczystego zapach, który pokazywał oraz, że cząstka gipsu za pośrze-

dnictwem węgla i materyi extraktowéj do stanu siarczyka przeszła.

To, co się we wzmiankowanym płynie zsolwować nie dało, i, co po obmyciu zostało na bibule w kształcie płaskich igieł białego koloru, a po wyprażeniu odpowiadało 0,gram. 085, może bydź uważane za czysty prawie gips. Gorąca bowiem woda, zaprawiona kwasem siarczanym, lubo z oporem, niemal zupełnie jednak przyjmowała go w siebie, tak dalece, iż ledwo ślad krzemionki na miejscu jego pozostał.

Rozciek zaś wyskokowy, dalsze piérwiastki zamykający w sobie, odparowany do suchości i rozpuszczony w wodzie; za wprowadzeniem czystego ammoniaku dał lekki męt koloru żółto-brunatnawego, który, po wyprażeniu, stał się brunatnym ciemniejszym i wynosił 0,gram. 004. Osad ten w kwasie wodosolnym, mocno rozlanym wodą, solwował się w całości i żadnéj po sobie nie zostawiał reszty, któraby za obecnością manganezu świadczyła; po roztworzeniu zaś we wzmiankowanym kwasie, ogrzaniu do zagotowania i

umieszaniu z ługiem czystego potażu, utworzył męt żółto-brunatnawy, z niedokwasu żelaza i cząstki magnezyi złożony, kiedy tym czasem w płynie sam tylko prawie solnik potassu został: bo węglan ammonijaku ledwo w nim atom glinki okazywał, a tenże płyn, dosycony kwasem saletrowym, wody wapiennéj zgoła nie mącił. Była to więc mieszanina niedokwasu żelaza ze śladem magnezyi i glinki, która, po zamianie na węglan, 0,gram. 006 węglanu żelaznego wyraża. Dla téj zaś przyczyny, prosty wodosinian żelaza i potażu z pomienionéj solucyi niebieski osad farby berlińskiéj szybko oddzielał, a ten, po zebraniu na bibule i obmyciu roztworem soli ammonijackiéj, tudzież osuszeniu ciepłem 80° R., 0,gram. 012 wynosił.

Wreszcie, płyn, po osadzeniu kosztem płynnego ammonijaku pozostały, który podczas parowania dobrowolnie się mącił; zaprawiony został cząstką kwasu wodosolnego i za pośrzednictwem węglanu ammonijaku, osadzony. Biały osad kredy, jaki się w tym razie utworzył, po wyschnięciu, równał się

0,gram. 379 (*). Przecedzony zaś rozciek, wyparowany do suchości i wyprażony czerwonym ogniem, zostawił resztę koloru białego, 0,gram. 101 wynoszącą, która była czystą magnezyją, odpowiadającą 0,gram. 208 węglanu.

19. Wszystkie powyższe wypadki, złączone w jedno, na wyrażenie skrzepłych wody druskienickiéj piérwiastków, dają:

16,gram.	510	solnika sodu,
8,	076	solnika wapnianu,
2,	160	solnika magnezyanu ze śladem wodosolanów żelaza i glinki,
0,	008	solnika potassu,
0,	245	gipsu ze śladem krzemionki,
0,	379	węglanu wapna,
0,	208	węglanu magnezyi,
0,	006	węglanu żelaza ze śladem węglanu magnezyi i glinki,
0,	043	extraktu nierozpuszczalnego.
27,	635.	

(*) Wyrażenie to jest nieco większe od istotnego: cząstka bowiem krédy utworzona została kosztem gipsu podczas prażenia a potém osadzenia solucyi.

Z tego oraz wypada, iż we trzech litrach wody druskienickiéj *mocnéj*, których waga w temperaturze 13° R. równa się 3003,gram. 776; jest:

2975,gram.	741	wody czystéj,
27,	635	części skrzepłych, tak rozpuszczalnych w wodzie, jako też nierozpuszczalnych,
0,	300	kwasu węglowego,
0,	100	gazu kwasorodnego i saletrorodnego.
3003,	776.	

ROZBIÓR WODY DRUSKIENICKIÉJ ŚRZEDNIÉJ.

20. Drugi gatunek wody druskienickiéj, w temperaturze 13° R. gęstością swą wynoszący 1, 004408, któryśmy pod imieniem wody *śrzedniéj* zajęli, tęż samę niemal obfitość kwasu węglowego, oraz gazu kwasorodnego i saletrorodnego okazał w swym składzie, co i poprzedzający. Przyrodzenie nawet części skrzepłych jednostajne: odmienny tylko stosunek ich, a dla téj przyczyny jeden litr niniejszéj wody, 998,gram. 582 od-

powiadający w temperaturze 13° R., po zgęszczeniu i przecedzeniu odparowany do suchości, a potém w tyglu platynowym osuszony nad lampą spirytusową, nie więcéj ich zostawiał po sobie, jak 5,gram. 243: z czego oraz na trzy litry wody *śrzedniéj* wypada 15,gram. 729. Że atoli w czasie prażenia, nawet ogniem umiarkowanym, oddziela się z nich statecznie para kwasu wodosolnego; rozbiór przeto wody *śrzedniéj*, różnym od powyższéj trybem wykonany został.

21. Ze trzech więc litrów jéj, zgęszczonych przez wyparowanie do $\frac{1}{5}$ części i przecedzonych, osadziłem za pośrzednictwem saletranu baryty wszystek kwas siarczany i węglany, które pod postacią białego proszku zebrane na bibule, obmyte wodą dokładnie z powietrza wygotowaną i osuszone, 0,gram. 129 ważyły. Sole te przecież, kwasem wodosolnym oblane, ledwo wyraźne znaki wzburzenia okazywały, a przygotowana za jego pomocą solucya, od kwasu siarczanego ledwo cokolwiek bielała. Cała więc massa kwasu siarczanego, we trzech litrach wo-

dy *śrzedniéj* zawarta, równa się 0,gram. 044.

To mając, resztę płynu, z którego siarczan baryty oddzielony został, zaprawiłem kwasem saletrowym i, za pośrzednictwem saletranu srébra, rozłożyłem. Obfity, nakształt twarogu osad, po zebraniu na bibule, obmyciu wodą pomienionym kwasem zaprawioną i wyprażeniu, 40,gram. 788 wynosił: co na wartość saméj chloryny daje 10,gram. 062.

22. Po wynalezieniu stosunku kwasu siarczanego i chloryny, wypada z kolei przystąpić do obrachowania rozmaitych zasad. Trzy więc litry wody świéżéj, także do $\frac{1}{5}$ części zgęszczone i przecedzone, umieszane zostały z kilką kropel czystego ammonijaku. Biało-żółtawy osad, jaki się za pośrzednictwem ich utworzył, a który 0,gram. 369 wynosił, był prostą mieszaniną magnezyi ze śladem glinki i niedokwasu żelaza. Gorący bowiem ług czystego potażu, nader małą jéj ilość rozpuszczał w sobie: węglan ammonijaku solucyą jéj w kwasie wodosolnym ledwo wyraźnie

mącił: wodosinian żelaza i potażu lekkiego tylko niebieskiego udzielał jéj koloru i, zaledwo po upłynieniu znacznego czasu, szczupłą farby berlińskiéj osadził cząstkę: nakoniec, po osadzeniu roztworu tego za pośrzednictwem ługu czystego potażu, przesyceniu kwasem i wprowadzeniu zbytecznéj ilości wody wapiennéj, najmniejszego nie było widać zamącenia, któreby za obecnością kwasu fosforowego świadczyło. A tak, wzmiankowana tylko co obfitość magnezyi, pośrzód wody druskienickiéj musiała się utrzymywać w stanie solnika lub wodosolanu i wespół ze śladem wodosolanów glinki i żelaza, 0,gram. 858 wynosiła.

Pozbywszy się w części magnezyi za pomocą płynnego ammonijaku, pozostała solucya rozłożona została przez węglan ammonijakalny. Tym sposobem na dnie osiadła kréda, a w płynie znalazła się sól ammonijacka i kuchenna, wespół z solnikiem potassu, węglanem magnezyo-ammonijakalnym i zbyteczną ilością soli do osadzenia użytéj. Z obfitości krédy, po wyprażeniu cie-

mno-czerwonym ogniem 3,gram. 157, a po zamianie w gips 4,gram. 280 wynoszącéj, na zasadę ich wypada 1,gram. 777. Część wapna tego, 0,gram. 031 odpowiadająca, nasycona była 0,gram. 044 kwasu siarczanego (§. 21.), i stanowiła z nim 0,gram. 075 gipsu; reszta zaś jego, równająca się 1,gram. 746, utrzymywała się pod postacią solnika wapnianu, którego całkowita massa, dla téjże przyczyny odpowiadała 3,gram. 426.

Pozostały rozciek, po przecedzeniu i odparowaniu do suchości, wyprażony czerwonym ogniem w tyglu platynowym i przywiedziony do stanu magnezyi, soli kuchennéj, tudzież solnika potassu, wynosił 11,gram. 664. Owoż za pomocą szczupłéj ilości wody gorącéj oddzielone z niéj solniki, wyparowane do suchości i wyprażone, 11,gram. 578 ważyły, a zebrana na bibule magnezya wynosiła 0,gram. 086. Na solnik przeto magnezyanu wypada 0,gram. 200. Dla dowiedzenia się zaś, jaki jest skład reszty piérwiastków, wodny ich roztwór umieszałem ze szczupłą solnika platyny i sodu ilością i wespół z nim,

odparowałem do suchości. Pozostała massa, za pomocą wyskoku od 66° alkoholometru Trallesa wytrawiona, zostawiła 0,gram. 005 soli nierozpuszczalnéj: z czego na wyrażenie solnika potassu wypada liczba dochodząca 0,gram. 002, a na sól kuchenną 11,gram. 576.

23. Dla obrachowania istót nierozpuszczalnych, po wzmocnieniu trzech litrów niniejszéj wody dobrowolnie na spodzie naczynia gromadzących się, zebrałem je na bibule i w tyglu platynowym ciepłęm nieprzewyższającém 100° R. osuszyłem. Całkowita ich massa równała się 0,gram. 453. Przez wyprażenie ciemno-czerwonym ogniem przy wolnym przystępie powietrza, massa ta zupełnie zbielała, a w tym stanie po odważeniu wynosiła 0,gram. 423. Było więc extraktu nierozpuszczalnego 0,gram. 030. Po czém taż massa wytrawiona została kwasem wodosolnym, umieszanym z wyskokiem, którego ciężar właściwy równał się 0, 900. Z obfitém wzburzeniem uchodził z niéj kwas węglowy. Gips, jaki po dokonaniu działania tego, wespół ze śladem krzemionki pozostał,

o,gram. 075 odpowiadał. Klarowny zaś rozciek, za jego pośrzednictwem przygotowany, po wyparowaniu do suchości i roztworzeniu w wodzie, a potém zaprawieniu cząstką płynnego ammonijaku, dał lekki osad o,gram. 002 wynoszący. Była to mieszanina niedokwasu żelaza ze śladem magnezyi i glinki, z któréj, na obfitość węglanu żelaznego, oraz cząstki małéj glinki i węglanu magnezyi, o,gram. 003 wypada. Nakoniec, reszta płynu po osadzeniu tém zebranego, wyparowana i rozłożona kosztem węglanu ammonijaku, dała obfity męt krédy, a cały rozciek pozbawiony jéj i także osuszony, stopniem czerwonego żaru do stanu czystéj magnezyi przywiedziony został. Tym sposobem na wyrażenie węglanu wapiennego otrzymałem o,gram. 150, a na magnezyą o,gram. 085, która to ostatnia liczba o,gram. 176 węglanu odpowiada.

24. Złączone w jedno wypadki niniejszego rozbioru, na skrzepłe elementa wody druskienickiéj *śrzedniéj*, we trzech jéj litrach zawarte, dają:

11,gram.	576	solnika sodu,
3,	426	solnika wapnianu,
1,	058	solnika magnezyanu ze śladem wodosolanów żelaza i glinki,
0,	002	solnika potassu,
0,	150	gipsu ze śladem krzemionki,
0,	150	węglanu wapna,
0,	176	węglanu magnezyi,
0,	003	węglanu żelaza ze śladem węglanu magnezyi i glinki,
0,	030	extraktu nierozpuszczalnego.
16,	571.	

Z tego oraz wypada, iż we trzech litrach wody druskienickiéj *śrzedniéj*, których waga w temperaturze 13° R. 2995,gram. 746 wynosi; jest:

2978,gram.	775	wody czystéj,
16,	571	części skrzepłych, tak rozpuszczalnych w wodzie, jako też nierozpuszczalnych,
0,	300	kwasu węglowego,
0,	100	gazu kwasorodnego i saletrorodnego.
2995,	746.	

25. Nakoniec, trzeci wody druskienickiéj gatunek, ciężarem właściwym w temperaturze 13° R. odpowiadający 1, 00388, któryśmy pod imieniem wody *słabéj* zajęli; różni się od poprzedzających jeszcze niższym stosunkiem soli. Jeden bowiem litr wody téj, równający się 998,gram. 057, zgęszczony do $\frac{1}{6}$ części i przecedzony, a potém wyparowany do suchości i nad lampą spirytusową wyprażony, 4,gram. 993 biało-szarawéj zostawił massy. To, co zostało na bibule, 0,gram. 134 wynosiło. Trzy zaś litry niniejszéj wody, podobnym do poprzedzającéj rozebrane trybem, wydały:

10,gram.	998	solnika sodu ze śladem potassowego,
3,	217	solnika wapnianu,
1,	006	solnika magnezyanu ze śladem wodosolanów żelaza i glinki,
0,	142	gipsu ze śladem krzemionki,
0,	117	węglanu wapna,
0,	151	węglanu magnezyi,

0,gram.	002	węglanu żelaza ze śladem węglanu magnezyi i glinki,
0,	015	extraktu nierozpuszczalnego.
15,	648.	

Z czego oraz na wyrażenie trzech jéj litrów, odpowiadających 2994,gram. 171 w temperaturze 13° R., wypada:

2978,gram.	123	wody czystéj,
15,	648	części skrzepłych, tak rozpuszczalnych w wodzie jako też nierozpuszczalnych,
0,	400	części lotnych.
2994,	171.	

26. Z wypadków tych jawnie się okazuje, iż wodę druskienicką za solną zimną (*aqua salina frigida*) uważać potrzeba i w tym samym pomieścić rzędzie, do jakiego odnosimy: *sedlicką*, *sejdszycką*, *Pouillon* niedaleko Bayonny, *Plombières*, *epsomską*, *Cheltenham*, *Dunblane*, *Pitcaithly* i t. p.; jako też, że solniki wapnianu i magnezyanu, sól kuchenna, oraz węglan magnezyowy, do najcelniejszych piérwiastków jéj należą. Względna zaś ilość ich, znaczną liczbę najzawołań-

szych wód mineralnych zagranicznych przewyższa. Od trzech, a nawet dwóch kubków wody druskienickiéj, zwłaszcza mocnéj, następuje lekkie zwolnienie żołądka, a nierównie silniejsze od większéj ich liczby. Bydło, które wodę tę z upragnieniem pije, mocnéj także doznaje rezolucyi. Przytém za jéj pomocą znacznie się pomnaża odejście uryny. Wysoki soli kuchennéj stosunek jest oraz przyczyną, iż owce nader są wody téj chciwe. W ludziach atoli, ta jéj ilość, jaka do osłabienia czynności żołądka jest potrzebna, pragnienia zgoła nie obudza, albo bardzo mało.

Porównywając wodę tę z zagranicznémi, do niéj podobnémi, można się najsnadniéj o jéj wyższości zapewnić. Podług rozbioru *np.* Jana M u r r a y, woda druskienicka przystępowałaby do *Dunblane* i *Pitcaithly*, w których także sól kuchenna i solnik wapnianu do panujących należą piérwiastków. Wszakże te ostatnie podobniejsze są do wody druskienickiéj śrzedniéj i słabéj, a znacznie ustępują mocnéj. Podobna jest do niéj woda *Niederbronn*, w niższéj Alzacyi nie-

daleko Strassburga położona, którą Hecht i Gerboin roztrząsali: lecz i ta wewnętrzną swą wartością druskienickiéj nie wyrównywa; ma bowiem w sobie nader wysoki stosunek soli kuchennéj, a za szczupły solników wapnianu i magnezyanu. Sławna nawet i mocno zażywana woda *Balarne*, na południu względem *Montpellier* leżąca, także jest od druskienickiéj niższa: bo według rozbioru Fignier, Professora chemii w szkole farmacyi montpellierskiéj, znajduje się w niéj wprawdzie wyższy cokolwiek stosunek soli kuchennéj i solnika magnezyowego, ale za to nierównie słabszy solnika wapnianu. Skąd też ilekroć woda ta przygotowywa się sztuką, obfitość solników ziemnych znacznie się w niéj podwyższa; albo co to samo jest, względnie zniża się stosunek soli zwyczajnéj. A lubo naturalna ta woda nad powierzchnią ziemi występuje oraz do trzydziestu kilku stopni Réaumura ogrzana; do zewnętrznego przecież i wewnętrznego użycia studzi się wprzód do przyzwoitego kresu, a zimna, jaka z umysłu przysposabiana bywa, może bydź bez

najmniejszéj straty sztuczném ogrzewana ciepłem.

27. Na zobowiązanie izby lekarskiéj grodzieńskiéj, w roku 1830 wydane, używający niniejszych wód poczęli na udzielnéj liście zapisywać imiona swe i nazwiska, gatunek cierpień, skutek, jaki z kąpieli i brania ich w kształcie napoju odnieśli, liczbę tychże kąpieli i czas pobytu. Tym sposobem z niewielkiéj liczby przykładów okazało się pod ów czas, iż w rumatyzmach chronicznych, zatkaniu trzewów brzuchowych, skrofułach, w chorobach macicznych niewiast i we wszelkich wysypkach ze wzmiankowanych przyczyn pochodzących, wody te nader były pomocne (*). Według upodobania zaś, brano do tych czas po kilkanaście, kilkadziesiąt, do sta kąpieli, i to raz jeden na dzień lub po dwa razy.

Z podobieństwa chemicznego składu ni-

(*) Wiadomość o tém miałem sobie kommunikowaną przez izbę lekarską grodzieńską pod datą 14 Listopada 1830 roku, Nrem 1015.

niejszéj wody do niektórych zagranicznych, wnosić należy, iż z korzyścią użyta bydź może: 1) w skrofułach, zwłaszcza zewnętrznych, pod postacią tumorów, wysypek, wrzodów i płynienia szlamowatego chorobnego jawiących się, 2) w cierpieniach hemoroidalnych, które do leczenia są uporczywe i trudno przechodzą w hemoroidy widoczne, a nawet w tak nazwanych hemoroidach ślepych i płynących białych, 3) w chorobie artrytycznéj chronicznéj czyli stałéj (*arthritis chronica v. fixa*) i błąkającéj się (*arthritis vaga*), u ludzi nie nader podeszłego wieku i flegmatyków, 4) w obstrukcyi trzewów brzuchowych, rozwijającéj się mianowicie po uporczywych febrach, 5) w złém trawieniu (*dyspepsia*), jeżeli pochodzi z osłabienia kanału pokarmowego, 6) w żółtaczce często powracającéj i kamieniach żółciowych, 7) w początkach rozwijania się kamieni nerkowych, zwłaszcza z licznémi cierpieniami brzuchowémi połączonych, 8) w rumatyzmach chronicznych i bolach kości, 9) w obrzękłościach stawów (*fragus aut hydrops articulo-*

rum), 10) w chorobach skóry bezgorączkowych, a nade wszystko podlicy, liszajach, świérzbie, pryszczeniu się i łuszczeniu skóry i t. d., 11) w hypochondryi, która z affekcyi trzewów brzuchowych powstaje, a pochodzi ze zbytecznego siedzenia, prac literackich, smutnego poruszenia umysłu, poczynających się hemoroidów, wielekrotnie przebytéj febry i t. d., 12) w spazmach kobiécych, jeżeli początek swój ze zboczenia organów brzuchowych biorą, 13) w chorobie dziewiczéj (*chlorosis*), któréj żadne jeszcze ropienie wewnętrzne, ani też wodna puchlina nie towarzyszy, 14) w odchodach krwistych miesięcznych, boleśnych przyśpieszonych lub opoźnionych, krótko trwających, w małéj nazbyt ilości, a nawet całkiem zatrzymanych.

Podobieństwo owszem chemicznego składu *mocnéj* wody druskienickiéj z morską, pozwala się oraz domyślać, iż ta ostatnia w wielu przypadkach mogłaby bydź nią zastępowana. Stopień nasycenia jéj niższy jest wprawdzie od wody napełniającéj morze martwe, śrzódziemne, ocean atlantycki i t. p.;

znacznie atoli przewyższa obfitość soli północnego i baltyckiego morza, dokąd się zwykle z tutejszych stron na kąpiele udajemy. Prócz skrofułów zatém i choroby artrytycznéj, niniejsza woda może bydź z korzyścią pod postacią kąpieli używana: 1) w rozmaitych rodzajach osłabienia, 2) w paraliżach, jeżeli ich nie poprzedziła apoplexya, 3) w cierpieniach nerwowych, powstających z mocno podniesionéj czułości, 4) w usposobieniu do płynienia szlamowatego (*profluvia mucosa*), nakoniec 5) w chorobach organów urynowych i części płciowych, bolami lub wypływem szlamowatym oznaczonych, bynajmniéj jednak nie zapalnych.

28. Może bydź zatém brana niniejsza woda *zewnątrz*, w kształcie kąpieli i oblewania, a do *śrzodka* pod postacią napoju. Kąpiele, albo się biorą na zimno, albo też ciepłe, z początku słabsze i raz tylko na dzień, potém mocniejsze i dwakroć lub trzykroć codziennie powtarzane. Oblewania z góry na stojącą albo też leżącą osobę, zimne tylko się zalecają. Do śrzodka zaś, używać można

czystéj i w połączeniu z mlékiem lub jakimkolwiek dekoktem kleistym, rano, od jednego do dwu funtów. Wszystkie te sposoby zastosowania jak się to zwykle przy źrzódłach solnych dzieje, dobrze jeżeli się razem połączą i przez dwa, trzy, cztéry, do sześciu tygodni zażywane będą, a wtedy tylko zaniechane lub przerwane bydź powinny, kiedy żołądek nazbyt się zwolni. Dyjeta przy wodach tych nie powinna bydź nadto posilna, ale raczéj śrzednia, z mięs białych lekkich i pokarmów roślinnych złożona. Trunków opajających używać nie wypada. Przechadzki zaś długie, zwłaszcza wnet po użyciu wody do śrzodka, wielce są pomocne.

29. Lecz dotychczas we wsi Druskienikach nie masz dostatecznego opatrzenia mieszkań, ani wygód życia. Około samych źrzódeł żadnego nie przedsięwzięto ulepszenia. Nadmiar gromadzącéj się w nich wody, sącząc się po całéj łące; czyni ją wilgotną i błotnistą, a razem utrudnia przystęp do źrzódeł i tylko wygodną daje posadę turzycy cyborowatéj (*carex pseudo-cyperus*) i innym

roślinóm, na miejscach błotnych utrzymującym się. Ogrzewanie nawet wody w miedzianych niepobielanych kotłach, tamże zażywane, godne jest nagany, a wpuszczanie rozpalonych kamieni mocno ją brudzi.

Staraniem tylko Rządu miejsce to, pod względem lekarskim cale ważne, odpowiedzieć może przeznaczeniu swemu. Troskliwe ocembrowanie studeń i połączenie ich z obszernémi magazynami, w którychby woda zebrać się mogła; dostarczyłoby jéj podostatkiem nie tylko ku wewnętrznemu użyciu, lecz i na kąpiele dla znacznéj nawet liczby osób. Sprowadzenie nadmiaru jéj ku Niemnu głębokiém i także starannie opatrzoném łożyskiem, mogłoby oraz całe to miejsce osuszyć i miły chłód w letnich przynieść upałach. Wreszcie, lubo pozycyja źrzódeł i pobliższych im okolic nic szczególnego nie przedstawia, korzystając atoli z przyległości Niemna i bystréj a razem okazałéj przy ujściu swém Rotnicy, możnaby je sztuką łatwo ozdobić. (*Ignacy Fonberg.*)

JAN SNIADECKI,

w latach 1778—1781.

AUTOBIOGRAFIJA (*).

Wyjazd za granicę. — Fundusz na to. — Nauki w Gettyndze. — Abraham Kästner. — Kłótnie uczonych. — Osłabienie z pracy. — Kołłontaj. — X. Żołędziowski. — Heyne. — Podróż do hollandyi. — Leyda. — Haga, O..... Het.., i Cagliostro. — Hennert w Utrechcie. — Afrykanin. — Pobyt w paryżu i nauki. — Cousin. — Lefevre de Gineau. — Dionis de Sejour. — Darcet. — Przyjaźń z Delillem. — Delaplace. — Wielopolscy. — Condorcet. — D'Aranda i D'Alembert. — Rady jego. — List Fryderyka IV. X. Piramowicz. — Odezwa X. biskupa płockiego. — Oświadczenie przed Dalembertem. — Wiedeń. — Cetner. — Hetman R. — Skargi Hella. — Jngenhousz. — Obiad przerwany. — Józef II. —

Kołłontaj zajęty urządzeniem szkół niższych otworzył dóm swój dla wszystkich

(*) Artykuł ten jest, po większéj części wyjątkiem

trudniących się naukami w Krakowie. Między tymi, którzy się u niego zgromadzali, umiał trafnie poznawać zdatniejszych i przywiązanych do nauki, i z nich wybiérał sobie nauczycieli do gimnazyum. Jan Sniadecki, należał razem z wielu innymi do owych zgromadzeń, tam był poznany i oceniony od Kołłontaja i tam się dowiedział, że reforma szkół nowodworskich była tylko początkiem i niejako hasłem przyszłego odnowienia akademii krakowskiéj, a razem wznie-

---

z rękopismu *Pamiętników* o Janie Sniadeckim przygotowanych już do druku, w układzie których, stanowi rozdział drugi. Winni go jesteśmy P. Michałowi Balińskiemu, którego *wiadomość* o Janie Potockim (ob. *Wizerunków* część VI.) z powszechném upodobaniem przyjęta była, i w pismach czasowych polskich, za granicą wychodzących przedrukowaną. Interesujący ten pisarz, oprócz Pamiętników o Sniadeckim, ukończył już i przygotował do druku *Historyją miasta Wilna*, od założenia jego, aż do naszych czasów, któréj Tom I, w następnym 1836 r. wyjdzie z pod prassy.

(*Przyp. wyd.*)

sienia zgrzybiałéj instrukcyi w całym kraju polskim. Skoro się więc zapewnił o mającéj nastąpić reformie, zrobił natychmiast postanowienie, usposobić się za granicą, na Professora matematyki, w uniwersytecie. Ułożony zamiar, nie długo czekał na wykonanie: szło tylko o zebranie dostatecznego zapasu na koszta podróży. Dobre rządzenie się i rozsądna oszczędność, bardzo jeszcze młodego Sniadeckiego, przyniosła mu z własnych dochodów niemały fundusz, ale ten znacznie powiększony został szczególną przyjaźnią Xiędza Żołędziowskiego rektora ówczesnéj akademii, wielbiącego szlachetny zapał do nauk w młodzieńcu. To wszystko, razem zebrane, postawiło go w możności odbycia podróży i zabawienia za granicą, więcéj roku. Wyjechał zatém w miesiącu Wrześniu 1778 roku z Krakowa, naprzód do Lipska, gdzie obejrzawszy zakłady naukowe, udał się prosto do Gettyngi, wioząc z sobą listy polecające od Książęcia Poniatowskiego, Biskupa naówczas płockiego i prezydującego w kommissyi eduka-

cyjnéj i do przedniejszych uczonych niemieckich.

Nie mógłbym lepiéj i dokładniéj opisać całego pobytu Jana Sniadeckiego w Getyndze, nad to, co on sam zostawił w swoich notach. Kładę więc jego własne wyrazy:

„Rozumiałem, że nauki w Gettyndze dają się po łacinie. Co to był za wielki dla mnie zawód i zmartwienie, kiedym znalazł wszystkie tam nauki tłumaczone w języku niemieckim, któregom cale nie umiał! Chciałem stamtąd udać się do Wiednia: ale rozważywszy, że stracę wiele czasu i pieniędzy na przejażdżkę; postanowiłem zostać się i uczyć języka. Wziąłem metra i przy wielkiéj usilności we trzy miesiące byłem zdolny rozumieć książki niemieckie i mówiących: a poźniéj przyszedłem do tego, że wszystko com czytał i słyszał na lekcyjach, opisałem sobie w języku niemieckim i znaczne pęki niemieckich uwag i wypisów, tam sobie sporządziłem. Wszystkie lekcyje opłacają się w Niemczech przez studentów, co stanowi znaczną część dochodu Professorów: i dla

tego takie tylko obiérają do wykładania nauki, które licznych mieć mogą słuchaczów. Bardzo mało ich mają matematyczne wyższe. Skąd drugi był dla mnie zawód i zmartwienie, żem znalazł kurs matematyki, kończący się na geometryi początkowéj, Arytmetyce i na początkowéj Algebrze, których ja nie potrzebowałem (*). W głębszych częściach matematyki, trzeba było brać lekcye samemu *privatissime* jak tam nazywają, i płacić je drogo. Abraham Kästner znakomity tam podówczas matematyk, ofiarował mi swoję pomoc w lekcyjach dla mnie samego, przestając na takiéj opłacie, jakąbym mu wedle możności mojéj złożył: i winienem oddać sprawiedliwość gorliwości i szlachetnemu dla mnie poświęceniu się tego męża.

(*) Podług świadectwa i zobowiązania się J. Sniadeckiego, w akademii gettyngskiéj, które mam pod ręką, widać, że wpisany został w poczet uczniów uniwersytetu dnia 22 Października 1778 roku. Swiadectwo to jest drukowane, z pieczęcią uniwersytetu i podpisem *Luidera Kulenkampa Prorektora.*

Otworzył mi do użycia, wielką swoję matematyczną biblijotekę: dał oprócz tego zaręczenie biblijotece publicznéj, na wszystkie dzieła, którychbym stamtąd do mojéj nauki potrzebował. Skazał mi najlepsze książki; a na objaśnienie i rozwiązanie wątpliwości, którebym znalazł w czytaniu, wyznaczył mi dni i godziny u siebie wieczorne. Rzuciłem się do prywatnego uczenia się i czytania z największym zapałem, na wstępie natrafiłem niezmierne i liczne trudności, męczyłem się czasem aż do płaczu i rospaczy nad ich pokonaniem: tłumaczenie i objaśnienia professora nie zawsze mnie mogły zaspokoić. Wszelako postępowałem co raz daléj przy najuporczywszéj pracy, a moje pojęcie zaczęło się co raz bardziéj rozjaśniać. Zatopiłem się naprzód całkiem w dziełach Euler'a i najtrudniejsze jego zadania w rachunku dyfferencyjalnym i integralnym, w mechanice, optyce, przewartowałem, przekomentowałem i przerobiłem; przez co nabyłem wielkiéj wprawy i łatwości w mechanicznym rachunku, i zbogaciłem moję pamięć wzora-

mi fundamentalnémi ledwo nie całéj *analizy*. Wziąłem lekcyją języka angielskiego, żeby się obeznać z dziełami geometrycznémi tego narodu, a osobliwie z pismami Maclauryn'a i Simpson'a. Przykładałem się z wielką usilnością do astronomii przy pomocy Kästner'a, i obserwatoryjum tamecznego wsławionego pracami Tobijasza Mayer'a. Piérwszy raz w Gettyndze widziałem wszystkie doświadczenia Pristlej'a z gazami przez niego odkrytémi, które Lichtenberg wydawca dzieł Tobijasza Mayer'a, świéżo powróciwszy z Anglii, robił na lekcyi publicznéj i bezpłatnéj. Słyszałem tam uczących sławnych professorów Pütter'a i Böhmer'a w prawie; Heyn'a w literaturze greckiéj i łacińskiéj, Michaelis'a dowcipnego oryjentalistę, Schlözer'a w historyi, Feder'a w filozofii, Murray'a w botanice, Blumenbach'a wtenczas adjunkta w historyi naturalnéj i fizyologii i t. d. Kurs nauk trwa sześć miesięcy a wszystko pędziło się jak przez pytel i czerkiesko. Powszechna była metoda, żeby oznajomić u-

czących się z autorami w każdym rodzaju, przynoszono więc koszami do lektoryjum książki, do pokazania ich przy końcu lekcyi audytorόm. Jakoż mam biblijotekę gettyngską za największą pomoc do gruntownéj nauki jako bogatą w autorów wszystkich prawie narodów. Bez téj pomocy nauka czerpana z pędzonych nagle lekcyj, byłaby bardzo powierzchowna i płytka. Dwie za moich czasów widziałem w Gettyndze prawdziwie gorszące uczonych kłótnie. Kästner'a z Zimmerman'em doktorem w Hannowerze i najlepszym podówczas w języku niemieckim pisarzem: który wydał dwa ważne pisma o *doświadczeniu* i *samotności*. Drugą Baldynger'a z Tod'em medykiem kopenhagskim. Drukowano satyry i paszkwile pełne nieobyczajności i grubijaństwa, które rozrzucano pomiędzy studentów na lekcyje przychodzących. Lekcyje fizyki, historyi naturalnéj, literatury łacińskiéj na które uczęszczałem były tylko dla mnie rozrywką. Wziąłem domowego metra na lekcyje architektury militarnéj i inżynjeryi; a

zatrudniony lekcyjami we dnie, obrałem sobie nocy i wieczory na rysunki fortec, obozów, oblężeń i t. d. i t. d.: co mi stępiło i zepsuło wzrok nadzwyczaj bystry. Porzuciłem te roboty, ale już wzroku odzyskać nie mogłem na rzeczy odległe, i przez to na całe życie zrobiłem go sobie krótkim. Ciągła i uporczywa przez 15 miesięcy praca, unikanie wszelkiéj rozrywki i towarzystwa, siedzenie po dniach i nocach nad książką i pisaniem, tak osłabiły moje zdrowie, żem stracił apetyt i sposobność trawienia. Zaczęły mię napastować częste mdłości i uczułem w sobie rosnącą co raz bardziéj do myślenia niesposobność. Opowiedziałem to sławnemu w medycynie praktycznéj professorowi Baldynger'owi, który wszystko roztrząsnąwszy i dobrze mi się przypatrzywszy, takie wyrzekł zdanie. Że nie ma dla mnie innego lekarstwa, tylko żebym natychmiast wszystkie książki i pisma porzucił, wyjechał zaraz z Gettyngi, i w innym kraju przynajmniéj trzy miesiące na saméj zabawie i rozrywce strawił, i że jeśli go w tém nie

usłucham, mogę nagle w mdłościach, których doświadczam, skonać. Przeraziło mię to zdanie doktora i postanowiłem bydź mu posłusznym. Zapakowałem zaraz wszystkie moje książki i pisma, poruczyłem je kupcowi gettyngskiemu dla przesłania do Krakowa i w najgorszéj porze roku, to jest w listopadzie 1779, wybrałem się do Hollandyi.“

Nim to jednak nastąpiło, Jan Sniadecki, płacąc lekcyje publiczne w Gettyndze i prócz tego bardzo wielkie ponosząc wydatki na prywatnych nauczycieli i na kupno książek, wyczerpnął zupełnie prawie cały swój kapitał przywieziony z Krakowa. Nie było więc o czém jechać daléj, a tém bardziéj myśleć o Paryżu. Do kogoż zatém właściwiéj wypadało udać się o pomoc, jeśli nie do kommissyi edukacyjnéj, jako opiekunki nauk i uczących się w kraju, dla którego młodość i talenta swe poświęcił. Jakoż napisał wtenczas do Warszawy, prosząc kommissyi o zasiłek pieniężny do kontynuacyi nauk. Otrzymał z razu Kołłontaj

obietnicę od kommissyi powiększenia pensyi dla Jana Sniadeckiego i kollegi jego księdza Trzcińskiego: ale nie wiedzieć dla czego, jeden tylko X. Trzciński korzystał z obietnic; bo Sniadeckiemu prezydujący w kommissyi Książę Michał Poniatowski odpowiedział: że chociaż kommissyja zna dobrze jego zdatność i przywiązanie do nauk, tak wielkie jednak ma w tym czasie wydatki, że na ten raz żadnego wsparcia zamiaróm jego dadź nie może! Zmartwiony tak niespodzianém i niesłusznéin odmówieniem kommissyi, w bardzo przykrém był położeniu, kiedy właśnie w porę przybył na pomoc, gorliwy zawsze, gdzie szło o dobro nauk i uczących się, Kołłontaj. Zacny ten człowiek wyjednał Sniadeckiemu kredyt w domu bankiera krakowskiego Laśkiewicza na 200 dukatów i przysłał na to dwa wexle do Amsterdamu i do Paryża. Nie zapomniał o nim i troskliwy jego opiekun X. Zołędziowski, zgorszony nierozważném odmówieniem kommissyi. Takim sposobem zasilony przyjacielską uczyn-

nością tych dwóch ludzi, wybrał się Jan Sniadecki wśrzód najgorszéj pory roku przez Westfaliją do Hollandyl. Wiózł on z sobą polecające listy życzliwego dla siebie Kästner'a i sławnego filologa Heyn'a, u którego wielki zjednał dla siebie szacunek płynném mówieniem po łacinie. Jak wszystka młodzież polska, tak i Sniadecki, ten jedyny z nauk szkolnych, przed ich reformą, odniósł był pożytek, że się nauczył doskonale języka łacińskiego, i że nie tylko czytał i rozumiał dobrze klassycznych autorów, ale mówił jakby rodowitym językiem. Przybywszy do Gettyngi, nim się nauczył po niemiecku, musiał ze wszystkimi professorami rozmawiać po łacinie. Między nimi Heyne, chociaż tak dobrze znał język łaciński, niełatwo jednak nim mówił i w rozmowach z Sniadeckim nie raz mu się urywało. Żalił się wprawdzie że nie miał łatwości w wysłowieniu się, niemniéj jednak lubił młodego cudzoziemca, który znał tak wybornie ukochany od niego język i rad był temu, kiedy już w kilka miesięcy potém

mógł z nim swobodnie rozmawiać po niemiecku.

Za przyjazdem do Leydy poznał się zaraz Sniadecki z znakomitymi tam ludźmi: Camper'em anatomikiem, Allman'em historykiem naturalnym, Van Suimden'em fizykiem i Szulc'em chemikiem, który prześliczną mową łacińską lekcye swe tłumaczył. Obejrzawszy uniwersytet i niektóre instytuta, założył sobie kwatérę w tém mieście, jakby we śrzodku ogniska, z którego postanowił robić wycieczki do niektórych miejsc w Hollandyi. Z Leydy udał się naprzód do Utrechtu w celu poznania się z professorem matematyki Hennert'em, rodem z Berlina, znanym wówczas powszechnie przez różne swoje dzieła: z którym jako uczonym geometrą wiele czasu przepędził na nauce i rozmowach o naukach dokładnych. Hennert z wielką uprzejmością i gorliwą rozwagą wystawił Sniadeckiemu wierny obraz stanu nauk matematycznych w Europie, poradził mu jakim sposobem ma odbywać nauki w Paryżu, z jakimi ludźmi żyć i z ich wiado-

mości korzystać, dał nakoniec do przedniejszych uczonych, z którymi w ścisłych był związkach, adresa i listy. Cały ten czas, uprzepędzony z Hennert'em w Utrechcie, uważał zawsze Jan Sniadecki jako najpożyteczniéj strawiony w swojéj młodości, bo mu niezmierną korzyść przyniósł z tego względu, że już cały plan nauk w Paryżu wcześnie miał ułożony, a doświadczenie pokazało poźniéj, że ten plan był najlepszy. Haga była drugiém miastem w tym kraju, ktore chciał poznać Sniadecki. Kiedy tam polstanął, powiedziano mu, że wielki pan polski, to jest Het. O...... bawił w Hadze oddawna i żył tam wspaniale. Jan Sniadecki, który miał sobie za stałe prawidło w towarzystwie znakomitszych ludzi szukać co raz większéj znajomości świata, poszedł odwiedzić H. O......, zwłaszcza, że był jego współziomkiem. O...... był to człowiek bardzo bogaty, chociaż źle się rządził, szczérze kochający ojczyznę, hojny, a nawet marnotrawny, ale małą miał głowę. Mnóztwo awànturników i oszustów z całéj Europy

otaczało go ciągle, obdzierając bez miłosierdzia. H. O...... przyjął Sniadeckiego z wielką uprzejmością, a dowiedziawszy się skąd jedzie i w jakim celu mieszkał w Gettyndze i Utrechcie, spytał dokąd się teraz uda? — Jadę do Paryża Panie H...., odpowiedział mu Sniadecki, doskonalić się więcéj w matematyce i astronomii. — A po cóż do Paryża? zawołał H... przyszedł już czas, w którym nie będą potrzebne takie mozoły. Na nic się to nie zda, ja W. panu dam takiego człowieka, który go wszystkiego nauczy! — Zadziwiony Sniadecki tak osobliwą propozycyją, pyta się skwapliwie, kto to jest ten uniwersalny człowiek? — Cagliostro, odpowie H... — Na odgłos tego nazwiska, osłupiał Sniadecki, a po chwili przyszedłszy do siebie, zaledwo się wstrzymał od głośnego śmiechu. Podziękowawszy zatém H. O......... za jego dobre chęci, i niechcąc się daléj rozwodzić nad tém, pożegnał go śpiesznie, nie mogąc się dosyć wydziwić łatwowierności swojego spółziomka. Cagliostro niestworzone rzeczy prawił O......, wmawiał mu nawet, że bli-

sko 2,000 lat żyje, że się znał dobrze z P. Chrystusem i tym podobne niesłychane dziwolągi! (*).

Powróciwszy do Leydy, po zwiedzeniu wielu jeszcze innych miejsc w Hollandyi najwięcéj kanałami, w różnych kierunkach, ten kraj przerzynającémi, zatrzymał się czas niejakiś w tém mieście. Nabrał Sniadecki przekonania podczas téj podróży, że zatrudnienia handlowe Hollendrów nadto im wiele odrywają czasu i myśli od nauk, tak że stan naukowy tego kraju nie może iść w poró-

(*) Toż samo prawił Cagliostro Panu Str......... siedząc u niego przez czas niejaki w R...... w powiecie upitskim w czasie podróży swéj do Mittawy i Petersburga; nie wiém tylko z pewnością, czy mu tak wierzył jak H. O....: Różne i nieskończenie były dziwne zdania w Europie o Cagliostr'ze, zdaje się jednak, że niczém innéin nie był, tylko zręcznym i przebiegłym szarlatanem. Ale nad tém się najwięcéj zastanawiano, z jakiego źrzódła niewidzialnego pochodziła jego nieustająca zamożność i dostatki. Rozumiano, że go niektóre towarzystwa wspiérały tajemnie!

wnanie z jego zamożnością i śrzodkami. W akademii lejdejskiéj, naprzykład, nie było żadnego prawie matematyka, jedna tylko medycyna dawną jéj sławę utrzymywała. Uczony Hennert w Utrechcie i Van Suimdeń w Franeker sławny fizyk, sami prawie w umiejętnościach dokładnych dali się publicznie poznać z większym zaszczytem na świecie uczonym. Napisał o tém Jan Sniadecki obszernie do Kästner'a z Paryża, pod dniem 23 Sierpnia 1780 roku, który w odpowiedzi swojéj z Gettyngi przyznaje, że postrzeżenia jego są ważne i prawdziwe. Nowo zabrane znajomości i związki z uczonymi w Hollandyi, zjednały dosyć wielką wziętość młodemu Polakowi. Powiększały ją niewypowiedzianie towarzyskość i uprzejma żywość Sniadeckiego, która wielu zwabiała i garnęła do niego. Często nawet nie mógł się obronić od natrętników, którzy mu i czasu i cierpliwości dużo kosztowali. Takie było między innémi zdarzenie z pewnym Afrykaninem w Lejdzie, który go ścigał bez zmordowania, chcąc się

koniecznie nauczyć logiki u niego. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, syn bardzo bogatego osadnika z Przylądka dobréj-nadziei. Zawróciła mu się głowa dosyć nową jeszcze wtenczas nauką logiki: czytał więc wszystkich dobrych i złych bez wyboru pisarzy w téj materyi i nie mógł z nimi trafić do końca. A że mu się Jan Sniadecki bardzo podobał, gdy go co dzień prawie w różnych zgromadzeniach widywał, ułożył sobie, że musi doskonale umiéć ulubioną od niego logikę, a zatém uczyć tego, który jéj nie umié. Była to także w swoim rodzaju niepospolita logika! Oryginał ten, biorąc rzeczy trochę po afrykańsku, zapomniał, że prócz jego zapału, potrzeba jeszcze było dobrej woli nauczyciela: prześladował więc Sniadeckiego swojém naleganiem i prośbami, co dzień z godną podziwienia stałością. Ofiarował mu się jechać za nim tam, gdzie się uda, i trudy jego nauczycielstwa wynagrodzić, tak jak zechce. Trwały te napady ciągle przez czas pobytu Sniadeckiego w Lejdzie, ponowiły się w Paryżu, aż na-

koniec wytrwałość jego i roztargnienia wielkiéj stolicy, zmordowały naszego amatora logiki i uwolniły Sniadeckiego od prześladowania.

Po krótkiéj ale bardzo korzystnéj dla siebie podróży w Hollandyi, wyjechał nakoniec do Paryża i stanął tam w Styczniu roku 1780. Zajmujące jest własne opisanie pobytu jego w tém mieście, które tu co do słowa kładziemy, zostawując sobie przydać na końcu niektóre wiadomości z innych źrzódeł czerpane:

„Postanowiłem sobie, mówi Jan Sniadecki, w tém mieście: *naprzód*, doskonalić się w wyższéj matematyce, osobliwie w jéj przystosowaniu do astronomii i mechaniki, poznać prace i dzieła geometrów francuzkich; *powtóre*, uczyć się chemii, historyi naturalnéj i trudniejszych traktatów fizyki; *potrzecie*, poznać literaturę francuzką, znakomitszych w niéj pisarzy, cwiczyć się w mówieniu i pisaniu językiem francuzkim: nareście, znaleźć sposoby przebrania się do Anglii, dla poznania nauk i pisarzy tego narodu.

Idąc za radą Hennert'a, abym się trzymał kollegijum francuzkiego (*Collége de France*) co do nauk, poszedłem na lekcyją Professora Cousin tłumaczącego podówczas *rachunek integralny* z dzieła przez siebie wydanego. Uderzyło mię czyste i jasne, a tak nowe dla mnie wystawienie rzeczy, które znałem. Słuchanie ciągłe i pilne tego Professora, przerabianie w domu wszystkich rachunków, rozmyślanie nad jego uwagami i dziełem, podwoiło mój do matematyki zapał, ale razem otworzyło mi oczy na głębszy téj umiejętności widok. Przekonałem się, że umiałem w Niemczech mechanizm rachunkowy, ale nie głębokie myśli w tym rachunku zawarte i prowadzące od jednego do drugiego działania. Trzeba było przebiedz uwagą cały zbiór moich matematycznych wiadomości i zrobić sobie ich gruntowniejszy i porządniejszy widok. W czém był mi przewodnikiem Professor Cousin, który poznawszy mię bliżéj i prawie jak swoje dziécko polubiwszy, nie tylko w każdym czasie i w każdéj trudności do siebie udawać się po-

zwolił; ale nawet poźniéj po kilka godzin na dzień ze mną pracował, dla wyłożenia mi najgłębszych w rachunku integralnym i mechanice rachunków. Zapowiedział nam na rok przyszły szkolny *astronomiją fizyczną*; a zatém applikacyją najgłębszą rachunku integralnego i mechaniki; do którejem się gotował przez miesiące wakacyjne, sierpień, wrzesień i październik, rozwiązując najtrudniejsze zagadnienia w rachunku integralnym z P. Cousin professorem i moim współuczniem i przyjacielem P. Lefevre'm de Gineau członkiem dzisiejszym Instytutu i Izby deputowanych. Jakoż od Listopada 1780, do Lipca 1781 tłumaczył nam P. Cousin z wygotowanych przez siebie sexternów (które potém przerobił i wydrukował pod tytułem: *Introduction à l'etude de l'astronomie physique. Paris 1787 in 4to*), problema trzech ciał w całéj rozciągłości z przystosowaniem do biegu księżyca i do poznania trzech dzieł i tablic: Euler'a, Clairaut'a i Dalembert'a. Piérwsza to była podówczas tego rodzaju lekcyja w Paryżu

co do rozległości i gruntowności. Przebiegłem dzieła Dalembert'a, Clairaut'a, Fontain'a geometry, Condorcet'a i akta akademii nauk, co do części matematycznéj i fizycznéj. Kupiłem sobie akta turyńskie i w nich przewartowałem pisma P. De la Grange. Porobiłem znaczne z tego com czytał wypisy, notowałem to com zrobił i co mi jeszcze do zrobienia pozostaje w matematyce: bo ta była głównem mojém zatrudnieniem. Było nas siedmiu uczniów na lekcyi Pana Cousin: Lefevre de Gineau, sławny dziś medyk paryzki Pinel, jeden Marsylczyk Caillau, znany z dzieł La Croix, Hiszpan Ximenes kosztem królewskim sposobiący się na professora w Madrycie, jeden Hollender którego nazwiska nie pamiętam; ale który zostawszy professorem matematyki w Leydzie, w kilka lat potém umarł, i ja. Słuchałem kursu astronomii pod P. De la Land'em: miałem dany sobie klucz do małego obserwatorijum w kollegijum królewskiém, gdziem się w obserwacyjach astronomicznych ćwiczył z P. Lefevre de Gineau.

Zwiedzałem czasem obserwatorijum wielkie pod P. Cassini de Thury i Mechain, i często przebywałem u P. Messier'a w małém jego obserwatorijum (*Hôtel de Clugny*). Ale najwięcéj mię w astronomii zatrudniały prace i pisma Pana Dionis du Sejour'a członka Parlamentu, u którego często bywałem (*). Kilku kursów chemii z wielką słu-

---

(*) Z listu J. Sniadeckiego pisanego do Kästnera w Gettyndze pod d. 30 lipca 1781 z Paryża, widać że P. Du Sejour największą mu był pomocą w astronomii. Gdy odmalował mu Sniadecki, z właściwym sobie zapałem, swoje przywiązanie do téj nauki i gorliwość swojéj pracy, znakomity ten matematyk, poruszony do żywego, tém nadzwyczajném poświęceniem się dla nauk, młodego cudzoziemca oraz ufnością z jaką szukał jego rady i pomocy, poświęcił Sniadeckiemu cały ranek każdéj niedzieli, gdzie roztrząsał z nim ważniejsze problemata nauki niebieskiéj, i rozwiązywał zadane sobie trudności. Pozwolił mu nadto radzić się zawsze swoich ważnych i licznie zgromadzonych rękopismów astronomicznych, z których Sniadecki obszerne porobił wyciągi.

chałem pilnością: pod Macquer'em (*au Jardin des plantes*), pod D'Arçetem (*au College de France*), pod Sage (*à l'hôtel de Monnaye*), i pod Brogniar'em (*au College de Pharmacie*). Bardzo wymownie tłumaczył się Sage, doświadczenia robił z największą zręcznością i dokładnością, ale jego lekcyja była romansem, bo co rok inną hipotezę brał za fundament swojéj nauki, jednę dziwaczniejszą, jak drugą. Raz *acidum pingue*, drugi raz *acidum phosphoricum*, było piérwiastkiem wszystkich ciał powszechnym. Nie słuchałem tych dubów, alem się pilnie przypatrywał doświadczeniom. Najwięcéj korzystałem z lekcyj D'Arçet'a, i te pilnie sobie, powróciwszy do stancyi, zapisywałem, tak dalece, żem cały kurs chemii jego, z pamięci i bez żadnéj skazanéj od professora książki tłumaczony, miał przez siebie napisany. D'Arçet dowiedziawszy się o tém, sam moje pismo czytał i pochwalił. Przeczytałem z największą uwagą cały Dykcyonarz chemiczny Maker'a, sławniejsze dzieła chemii tudzież dyssertacyje chemiczne

w aktach akademii nauk ogłoszone. Praca i teoryja Lavoisier'a dopiéro, wtenczas rodzić się i przebijać się zaczęła. Najdelikatniejsze w chemii i docymazyi doświadczenia przez wszystkich prawie znakomitszych chemików w Paryżu robione, starałem się kilkakrotnie widzieć i opisać (*). Wysłuchałem całego kursu mineralogii pod Daubanton'em: odwiedzałem często gabinet mineralogiczny, (*au Jardin des Plantes*), dla przypatrzenia się i poznania każdego minerału. Ale najwięcéj pożytkowałem z pięknéj kollekcyi minerałów P. Sage (*à l'hôtel de Monnoye*). Młody wówczas fizyk Charles zakupił sobie

(*) Kiedy Sniadecki w listach swoich do Kästner'a pisywanych z Paryża do Gettyngi, donosił z jakiém upodobaniem słuchał lekcyj chemicznych; Kästner mu odpowiedział: *La Chymie etoit la science favorite des Français au tems du feu Regent, ainsi elle ne fait que réprendre ses anciens droits. S'ils rendent justice aux Allemands, ils avoueront que ceux-ci et dans les derniers tems les Suedois, sont leurs maitres.*

i sporządził piękny gabinet fizyczny do lekcyj domowych i płatnych, który starałem się poznać i znakomitsze fizyczne doświadczenia widzieć, korzystając przytém z lekcyj Brisson'a (*au college de Navarre*) na które uczęszczałem. Cwiczyłem się w języku francuzkim przez rozmowę, czytanie, pisanie i chodzenie częste na teatr francuzki, gdzie znakomitsze sztuki Kornel'a, Rasyn'a, Wolter'a, Molier'a i t. d. grywano. Zakupiłem sobie celniejszych w literaturze francuzkiéj pisarzy, których przewartowałem; piękniejszych miejsc uczyłem się na pamięć, zapisywałem sobie wysokie ich myśli i uderzające wyrazy."

Do objęcia i ocenienia całéj ówczesnéj literatury francuzkiéj wielką był pomocą Janowi Sniadeckiemu sławny Delille, z którym się zaznajomił przez jego przyjaciela Pana Cousin. Słuchał z wielkim pożytkiem i upodobaniem lekcyi literatury łacinsko-francuzkiéj dawanéj przez Delill'a i tłumaczonéj przez niego na tych lekcyjach *Eneidy*. Prócz tego mieszkając o kilkadzie-

siąt kroków od tego poety, bywał bardzo często w jego domu. W poufałych rozmowach ożywionych wesołością dobranego towarzystwa i uprzejmością samego gospodarza, zajmowano się nie raz literaturą polską. Delille nalegał koniecznie na Sniadeckiego, żeby mu tłumaczył poezyje Krasickiego, o którym tyle słyszał od Polaków. Zdaje się nawet, że miał ochotę przełożyć coś z jego wiérszy na język francuzki. Ale Sniadecki opiérał mu się zawsze, przekonywając go, że Krasicki w najlepszych swoich pismach, tak jest narodowym poetą, że go nawet niepodobna tłumaczyć. Wystawił mu jednak myśl i układ *Myszeidy* i *Monachomachii*, które się Delill'owi bardzo podobały. Raz nawet kiedy autor *Ziemianina* wznowił rozmowę o bajkach Krasickiego, Sniadecki przełożył mu na język francuzki: *Wstęp do Bajek*, z czego Delille był bardzo uradowany, znajdując w tém wiele dowcipu i dziwnéj łatwości (*).

(*) Nie mogę tego zapomnieć jak się dziko wyda-

Wtenczas także poznał się w Paryżu z sławnym Laplasem (*De Laplace*). Był to jeszcze bardzo, jak zowią, chudy pachołek, i nikt nie przewidywał jego świetnéj przyszłości pod Napoleonem. Laplace przypuścił Sniadeckiego do swego towarzystwa, lubił rozmowę z nim i wśpiérał dobrémi radami, tak że Cousin, Delille i Laplace, były to trzy osoby, u których co dzień prawie bywał, a Lefevre de Gi-

---

wało Janowi Sniadeckiemu tłumaczenie *Myszeidy* przez księdza Lavoisier na język francuzki, który ją nazwał *La Souriade*. Bez wątpienia dobre były chęci X. Lavoisier'a, jako cudzoziemca chcącego się tym sposobem wywdzięczyć krajowi, w którym dobry byt dla siebie znalazł, co téż wcale nie często się im trafia. Ale możeż mieć wyobrażenie Francuz o ślicznym poemacie *Myszeidy* naszego Krasickiego, z tak zwanéj *Sourjady?* Dowcip wiérsza, wdzięk poezyi, szczęśliwe zwroty i wyrażenia polskie *Myszeidy*, wszystko to zniknęło w *Souriadzie*. Zostały oschłe rymy i niezrozumiane dla cudzoziemca nazwiska.

neau największym przyjacielem i towarzyszem nauk i rozrywek.

Z Polaków, jeden tylko był dóm Margrabstwa Wielopolskich, który odwiedzał czasami, bo zupełnie poświęciwszy się naukóm, unikał nawet częstego spotykania się ze współrodakami, żeby czasu zbyt drogiego nie psuć pod żadnym względem. Był to niemały gwałt, który sobie zadawał Sniadecki, a który łatwo pojmują ci, co długo oderwani od swojéj ziemi, czuli tęsknotę do niéj i do swych ziomków. Ale ta jedyna znajomość polska w Paryżu zabrana, bardzo mu się stała za powrotem do kraju miłą i pożyteczną, jak to poźniéj zobaczymy. Prócz osób poufałych, z jakiémi żył w ścisłych związkach Jan Sniadecki podczas swego pobytu we Francyi, a które tu wyliczyłem, było jeszcze kilku wyższéj sławy i znaczenia ludzi, których przychylną opiekę zjednać potrafił. Z tych piérwszym był, znakomity nauką i znaczeniem Margrabia Condorçet, a drugim sławny D'Alembert. Obu zarówno zyskał skuteczną protekcyją i życzliwe skłonności,

ale ostatni pokazał się szczególniéj troskliwym o los jego. Był to zimny wprawdzie człowiek, dumny z nauki i sławy, ponurego humoru, lecz miał dobre serce i lubił tych co się poświęcali naukóm. Od saméj kolébki losowi poruczony, dobijając się sam wszystkiego, bez rady, bez pomocy i bez przyjaciela, ten znakomity człowiek umiał cenić chwalebne usiłowania drugich; a przez pamięć na to, czego doświadczył w swém życiu, nie mógł bydź obojętnym dla wszystkich, którzy z prawdziwym zapałem i przywiązaniem szukali w zawodzie naukowym bytu i sławy dla siebie, a pożytku dla ludzkości (*). Młodzi Hiszpani uczący się na koszcie króla swojego umiejętności w Paryżu, będąc towarzyszami Jana Sniadeckiego i doznając jego pomocy w objaśnieniu niektórych zawilszych zagadnień matematycznych, nie mogli się odchwalić swojego przyjaciela przed Mi-

---

(*) D'Alembert był synem znanéj z piękności i dowcipu Pani de Tencin i Kommissarza artylleryi Detouches.

nistrem dworu swojego. Tym ministrem był Hrabia D'Aranda, niegdyś ambassador Hiszpański w Warszawie, który lubił bardzo Polaków i żył w ścisłéj przyjaźni z D'Alembert'em. Nagadał więc D'Alembert'owi o zapale i usilności w uczeniu się Sniadeckiego, a że D'Alembert od wielu innych słyszał o wielkim postępku w naukach matematycznych młodego Polaka, przyjmował go więc z wielką grzecznością pomimo zwyczajny sobie kwaśny humor i nieprzystępność. Uprzejmość ta zmieniła się nawet w życzliwe i prawie ojcowskie skłonności. D'Alembert zachęcał Jana Sniadeckiego do wytrwałości w powziętych raz usiłowaniach, ale zawsze dodawał: „że on w Polsce, przy największych w matematyce wiadomościach, żadnego sobie losu nie zrobi, radząc oraz ażeby do kraju nie powracał.“ Poźniéj nieco, za piérwszém widzeniem się powtórzył D'Alembert radę swoję Sniadeckiemu, aby już o powrocie do kraju nie myślał dodając i to, że ma zamiar coś pewnego i pomyślnego dlań upatrzyć.—„Ta

zaś była, powiada Jan Sniadecki szczególniejsza dyspozycyja mojego umysłu, że od wyjazdu z Polski zatopiwszy się w naukach nigdym ani pomyślił, ani pomyślić nie chciał, co z sobą zrobię na przyszłość? i jaki będzie los mój po skończonych naukach? Pisałem z Gettyngi do Książęcia Michała Poniatowskiego biskupa płockiego prezydującego w kommissyi edukacyjnéj, prosząc o pomoc z funduszu edukacyjnego na wydatki mego wojażu. Odebrałem odpowiedź, że dochody kommissyi nie pozwalają jéj teraz dawać żadnéj pomocy, choć jéj wiadoma moja do nauk applikacyja. Zmartwiłem się trochę tą odpowiedzią, alem się w mojéj usilności nie zraził. Pomyślałem tylko sobie, że na kommissyją edukacyjną co do przyszłego mego losu spuszczać się nie należy, że trzeba swoje robić, nie ustawać w zaczętém przedsięwzięciu, nie trwożyć się przyszłością, a nauczywszy się tego, com sobie zamierzył, dosyć będzie wtenczas pomyślić, jak i gdzie użyć mojéj nauki. Przeszło w pół roku po mojém w Paryżu mieszkaniu przy-

jechał tam z Panią Ignacową Potocką, X. Grzegorz Piramowicz sekretarz kommissyi edukacyjnéj, który mi od tejże kommissyi pisał pochwałę za moje prace i uczenie w gimnazyjum krakowskiém, odwiedzając Condorset'a, D'Alambert'a, Delill'a i innych uczonych w Paryżu, słyszał od nich o mojéj usilności w uczeniu się; prosił mię więc do siebie i winszował dobréj opinii, na którą sobie zasłużyłem. Ta wizyta skończyła się na komplemencie. W drugiém spotkaniu się z X. Piramowiczem oświadczył mi, jak mu miło będzie donieść za swym powrotem kommissyi to, co o mnie słyszy w Paryżu. Podziękowałem za to oświadczenie z dodatkiem, że z odpowiedzi odebranéj w Gettyndze od Książęcia Biskupa płockiego poznałem: że niespuszczając się na żadną protekcyją i pomoc, wypadnie mi o sobie samym pomyślić, skoro kursa nauk w Paryżu pokończę! Ułożywszy sobie wówczas z największą oszczędnością moje wydatki, widziałem, że będę miał fundusz na bawienie jeszcze dwa lata w Paryżu, a zatém, że po skończonych

za rok kursach będę miał i czas i fundusz na pomyślenie o dalszym moim losie na przyszłość. Byłem więc spokojnego umysłu nie zapominając o tém, że mi trzeba będzie zrobiony dla mnie przez X. Kołłontaja w domie Laśkiewiczów w Krakowie kredyt zaspokoić.

„W dziewięć miesięcy po widzeniu się z X. Piramowiczem, odebrałem list od Książęcia biskupa płockiego prezydującego w kommissyi, z uwiadomieniem: że mi kommissyja edukacyjna wydać kazała ✡ 300 na wojaż do Francyi, i że mi przeznaczyła katedrę matematyki w akademii krakowskiéj, z pensyją roczną złł. pols. 6,000, żądając tego po mnie, abym na październik 1781 roku stanął do zaczęcia kursu w Krakowie, na który czekają nawet z Wilna z X. Strojnowskim sprowadzeni kandydaci (*). Że lubo wié kommissyja o moim projekcie je-

(*) Postanowienie kommissyi edukacyjnéj względem Jana Sniadeckiego zaszło na posiedzeniu jéj 28 kwietnia roku 1780.

chania do Anglii, żąda jednak, abym tę podróż na inny czas odłożył. Że po kilkoletniém w Krakowie uczeniu, zapewnia mię Książę Biskup imieniem kommissyi, że mi dane będzie pozwolenie na wojaż z Krakowa do Anglii. Odebrałem ten list na początku czerwca 1781, poszedłem z nim do D'Alambert'a, który mi powiedział, że nic mi niemówiąc, lepszy dla mnie ułożył projekt z Hrabią D'Arand'a na plac w Madrycie, który to projekt przyjął już minister hiszpański Florida Blanca (*). Wystawił mi znowu niepewność wszystkiego w Polsce, przy tym losie który czeka ten kraj prędzéj

(*) Rząd Hiszpański żądał od J. Sniadeckiego, aby się zajął urządzeniem dobrego obserwatorijum w Madrycie, i żeby przy niém zostawał przez lat dziesięć. Za tę pracę ofiarowano mu przed zajęciem tego miejsca, dwuletnią podróż dla wydoskonalenia się w astronomii i obejrzenia obserwatorijów, do Włoch i Anglii, kosztem królewskim, a za przybyciem do Madrytu, pensyi rocznéj 1,000 czerwonych złotych, po skończeniu zaś służby zapewniono mu kontraktem 6,000 dukatów jednorazowéj nagrody.

czy poźniéj. Rozczulony byłem prawdziwie szlachetną opieką i pamięcią D'Alambert'a, podziękowałem za nię z wdzięcznością: ale zaraz oświadczyłem, że winienem moje usługi ojczyznie i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może. Ponieważ kurs lekcyj publicznych w Paryżu kończył się przy końcu lipca, miałem blizko dwa miesiące czasu, do wybrania się z tego miasta. Postanowiłem sobie uczynić zadosyć myśli kommissyi edukacyjnéj. Odpisałem Książęciu Prezydentowi, że podług woli kommissyi, zjadę na lekcyją do Krakowa w czasie mi wyznaczonym, że dane mi czer. złł. 300, użyję na wydatki mojéj podróży do kraju i opłacenie zaciągnionych długów. Jakoż z nich czer. złł. 200 przekazałem do banku Laśkiewiczów na zapłacenie zrobionego kredytu: za 100 czer. złł. kupiłem sobie zbiór potrzebnych książek."

Kończył się kurs nauk w Paryżu ostatnich dni lipca, i Sniadecki opuścił tę stolicę i tylu życzliwych sobie przyjaciół dnia 31 tegoż miesiąca, udając się przez Strażburg

do Wiednia. Krótki był jego tam pobyt, ale zostawił na długi czas pamięć wiele i pożytecznie przepędzonego czasu. — „Zastałem w tém mieście, powiada Sniadecki: Cetner'a wojewodę Bełzkiego, którego znajomość i przywiązanie do mnie, aż do jego śmierci starałem się szanować i powiększać; X. Pokóbiatę sprawującego interesa polskie przy dworze Wiedeńskim; Szambelana Corticelli, który był potém ministrem polskim w Wiedniu; S........ R.......... Hetmana, który się ubiegał o moję zażyłość, ale poznawszy go zajętego alchemiją unikałem go. Zaznajomiłem się ze starym astronomem Hell'em, który się żalił przede mną, że nie może znaleźć drukarza chcącego podjąć wydatki na wydrukowanie grubych trzech tomów *in folio*, jego podróży do Laponii szwedzkiéj, i że Niemiec jeden Mezmer ukradł mu wielki jego w fizyce wynalazek, którego mi tłumaczyć nie chciał. Było to jak się potém pokazało sławne kuglarstwo *magnetyzmu źwiérzęcego*.“ Jednakże między wszystkimi uczonymi w owéj epoce mieszka-

jącémi w Wiédniu, nie było większéj powagi człowieka nad Ingenhous'a (*Ingenhousz*), znakomitego w Europie fizyka i przyjaciela Franklin'a (*). Był on nadwornym lekarzem Cesarza Józefa II, któ-

(*) Jan Ingen-housz znakomity fizyk i naturalista był z pochodzenia Hollender. Urodzony w Breda r. 1730, dał się naprzód poznać w Londynie gdzie przez swoję naukę i pisma nabył niepospolitéj sławy. Prezydent towarzystwa królewskiego londyńskiego Pringle, zalecił go Cesarzowéj Maryi Teresie strapionéj po śmierci dwojga swych dziéci z ospy, do zaszczepienia jéj całéj familii cesarskiéj. Z tego powodu Ingen-housz osiadł w Wiédniu obdarzony honorami i znaczną pensyją od Maryi Teressy. Józef II. nie tylko mu zachował to wszystko, ale jeszcze zaszczycił swoją przyjaźnią, jako monarcha kochający nauki i umiejący szacować ludzi uczonych. Ingen-housz opuściwszy nakoniec Austryją, powrócił do Hollandyi, zwiedził Francyją i Niemcy; a osiadłszy na wsi blizko Londynu, umarł r. 1799. Wsławił się najbardziéj ważnémi doświadczeniami i odkryciami w fizyce i fizyologii roślinnéj; niemałe téż przysługi zrobił medycynie.

ry go bardzo lubił, a nawet nie raz bywał u niego. Jan Sniadecki wszedł z Ingenhous'em w ścisłą znajomość i zażyłość tym chlubniejszą i pożyteczniejszą dla siebie, im trudniejszym był sam Ingenhous w zawieraniu związków z cudzoziemcami, pomimo całą łagodność swojego charakteru. Ale Sniadecki wziął od przyrodzenia tak niepospolity dar podobania się, w młodości swojéj, że nie było prawie żadnego znakomitszego człowieka, któryby go od razu nie polubił. Żywość, wesołość i otwartość charakteru, a przytém zapał do pracy bez granic i wdzięczność uwielbiająca z całém wylaniem się serca, tych co mu przewodniczyli w naukach, były to niejako elementa, które składały duszę tego młodego człowieka i stanowiły źrzódło tego czém się umiał wszystkim podobać. Nie opiérał się Ingenhous tym powabóm towarzyskim szlachetnego młodzieńca. Przez kilka tygodni bawienia się w Wiedniu Sniadeckiego, pomagał mu w zwiedzaniu i poznawaniu wszystkich prawie zakładów naukowych: a co większa tłuma-

czył mu, i doświadczeniami w ogrodzie botanicznym czynionémi, okazywał wszystkie swoje wynalazki, o różnych gazach wydobywających się z roślin wystawionych na słońce i utrzymywanych w cieniu. Przy tych wszystkich doświadczeniach był tylko poseł wenecki przyjaciel Ingenhous'a i Sniadecki. Wpraszał się do tego widoku z największą usilnością Hetman R......., ale go uparty Ingenhous nie przypuścił; zapewne dla jego śmiésznéj passyi do alchemii.

Bywając, co dzień prawie, u Ingenhous'a i najwięcéj przepędzając czasu na uczonych z nim rozmowach, spotkał się raz Sniadecki w jego domu z Józefem II. Zaproszony do Ingenhous'a na obiad jadł go z dwiema innémi jeszcze osobami: gdy w śrzodku obiadu wszedł niespodzianie Cesarz. Poleciwszy Ingenhous'owi zrobienie planu na założenie akademii nauk w Wiédniu na wzór akademii paryzkiéj i towarzystwa londyńskiego, przyszedł właśnie wtenczas sam dowiedzieć się, czy Ingenhous około tego pracuje? Przedstawił gospodarz Józefowi

II swoich współbiesiadników. Cesarz przypatrując się pilnie Sniadeckiemu powiedział mu zaraz, żego widział w jakiémsiś miejscu. Było tak w rzeczy saméj: spotkał się z nim Sniadecki i długo rozmawiał pod Utrechtem na poczcie, wtenczas kiedy Józef z jednym tylko adjutantem czy téż dworzaninem, podług swego zwyczaju, zwiedzał prywatnie całe Niderlandy. Dziwna to jednak rzecz była, że to momentalne widzenie, tak mu się w pamięć wraziło po dwuletnim prawie przeciągu czasu! Po tém piérwszém zapytaniu nastąpiły różne inne: Cesarz był bardzo uprzejmy i rozmowa z uszczerbkiem przerwanego apetytu przeciągnęła się blisko godziny. Sniadecki musiał Cesarzowi rozpowiadać w najdrobniejszych szczegółach o kommissyi edukacyjnéj, bo Józef II wypytywał się go o wszystko z największą ciekawością. Chwalił bardzo to ustanowienie i nazywał je *szczęśliwą myślą:* sam obiecywał najpomyślniejsze stąd skutki dla wzrostu cywilizacyi między swojémi sąsiadami.

X. ANIOŁ DOWGIRD.

In memoria aeterna erit justus et ab auditione mala non timebit.
Ps. 37.

Zasłużył sobie na pamięć błogą i nie bał się złego posłuchu mąż prawy, którego rys krótki życia podadź do wiadomości przedsięwzięliśmy, a którego śmierć wcześnie naukóm i posłudze Kościoła wyrwała. X. Anioł Dowgird S. Teologii Doktor, Kanonik Katedralny Wileński, Professor logiki i filozofii moralnéj w Rzymsko-Katolickiéj Duchownéj Akademii, Examinator Dyecezalny, Członek Królewskiego towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, urodził się w powiecie mścisławskim gubernii mohilewskiéj, w dobrach *Jurkow-*

szczyzna zwanych, r. 1776, z rodziców szlachetnych, miernego majątku. Pod czujnym ich dozorem, wychował się w nauce i obyczajach przystojnych; i to było zaleceniem szczęśliwém jego młodości. Dobre wzięte z przyrodzenia zdolności usilną pracą ukształcić i usposobić starał się. Uczył się początkowych nauk r. 1786 w szkołach jezuickich w Mohilewie nad Dnieprem i we Mścisławiu. Pilność i skromność zalecały go między rówiennikami, miłym czyniły nauczycielóm. Na popisach publicznych odznaczał się łatwém objęciem rzeczy i pamięcią. Wcześnie okazał panującą w sobie miłość nauk, którą potém przez cały ciąg życia statecznie utrzymał, zwiększał i zaspokajał. Nakoniec w Dąbrównie, w szkołach pijarskich, przez lat dwie słuchał retoryki, fizyki, historyi powszechnéj, logiki, języka francuzkiego i na tém zakończył nauki swoje świeckie; a z plonem nad wiek dojrzalszym stanął u kresu, gdzie własne już doświadczenie kończyć i doskonalić zwykły człowieka.

Czciciel Religii i pobożności, skromny w po-

trzebach, powściągliwy w namiętnościach, spokojnego i cichego życia przyjaciel, kierowany duchem Bożym wstąpił do zgromadzenia XX. P jarów, Religii i naukóm swe siły poświęcającego, r. 1791, dnia 17 Sierpnia, w Lubieszowie, w gubernii mińskiéj. Po odbytym tamże nowicijacie, gdzie Religija zajmowała najmocniéj jego duszę; prawość stała się mu najpiérwszą czucia potrzebą, a pobożność nałogiem: uczynił śluby zakonne 1793. Tu więc nową przybrał postać i nowy zawód życia rozpoczął X. Dowgird. Na studyjach zakonnych w Dąbrowicy w gubernii wołyńskiéj przez lat dwie, i w Wilnie poźniéj przez rok jeden, z pilnością i korzyścią słuchał nauk wyższych świeckich i duchownych, to jest: literatury łacińskiéj i polskiéj, matematyki, filozofiii, fizyki i teologii. Znał bowiém doskonale X. Dowgird, iż żeby uczyć dobrze drugich, trzeba samemu gruntownie posiadać nauki, żeby innych umysły oświécać, trzeba swój naprzód wzbogacić wiadomościami. Zabrał więc smak do pracy, wyrozumiał ważność obowiązków nauczycielskich, i poświęcił

się téj znakomitéj posłudze tyle wpływu mającéj do dobra ludzi. Zwierzchność wywiodła go na otwartszą przestrzeń, dla znakomitych zdolności, i powierzyła mu obowiązek nauczyciela, po odbytym nowicijacie i studyjach zakonnych, który pożytecznie i z chwałą pełnił, przez lat jedénaście w różnych szkołach powiatowych, utrzymywanych przez zgromadzenie zakonne, od roku 1796, do roku 1800. Od roku zaś 1800, do roku 1807 uczył przedmiotów wyższych matematyki, wymowy, fizyki, w Witebsku, w Łużkach i w Szczuczynie litewskim.

Gorliwość z usilnością jednoczył, i sprawiedliwie na miłość u podległych, szacunek u równych, zaletę u źwierzchności zasłużył. W roku 1801 został wyświęconym na kapłana w Mohilewie na Białéj-Rusi. I dowiódł, że w tym stanie można połączyć wysoką pobożność z gruntowną nauką, że nic z sobą nie mają niezgodnego przepisy prawdziwéj Religii, z przepisami prawdziwéj mądrości: że szukając światła nauk, można chodzić ściezkami pięknémi.

Od roku 1801 do roku 1809 był prefektem konwiktu szlachetnéj młodzi w Wilnie. Zachowanie bezstronnéj sprawiedliwości z powolną łagodnością duszy, zobowiązanie ludzi i nieuchybianie cnocie; chęć jednania przychylności, z usilnością zadosyć czynienia powinnościom swoim, budowanie drugich ku dobremu, były pobudką dla zwierzchności, że go użyto do kształcenia młodzi zakonnéj; który to obowiązek pełnił gorliwie przez cztéry lata, naprzód w nowicijacie lubieszowskim, potém w seminarijum dąbrowickiém, wykładając literaturę polską i łacińską. W roku 1809, okryty sławą nauki i pobożności, za pozwoleniem przełożonych zgromadzenia swego, wezwany został przez Radę b. głównego Seminarijum duchownego przy Imperatorskim uniwersytecie wileńskim na kapelana tegoż seminarijum, i pełnił ten chlubny dla siebie obowiązek wiernie do roku 1812. Kiedy z przyczyny wojny francuzkiéj zamknięte zostało seminarijum rzeczone, czynny zawsze i pracowity, przyjął następnie obowiązek kapelana przy gimnazijum wileńskiém

do r. 1813. Bliski świadek prac i posług duchownych zeszłego Dowgirda, wyjawię co sam widziałem lub słyszałem od żyjącego.

W roku 1812 gdy chorymi, zapełnione było seminarijum, z wojska francuzkiego, i gdy ci nieszczęśliwi niedostatkiem przyciśnieni w rospaczy zostawali, on niósł im pomoc duszy i ciała. O iluż to tam przygotował do śmierci chrześcijańskiéj najmniéj o niéj niemyślących, o iluż wyratował od zguby wiecznéj! iluż błogosławiło jemu, i mianowało ojcem swoim! Niezrażony złém przyjęciem, kruszył grzeszników i kołatał do ich serca. Zagrzany miłością Boga i bliźniego, towarzyszył winowajcom na plac śmierci, i tam wlewał balsam pociechy w serca ich strwożone i strapione. Znane są wielu przykłady jego cnoty, gorliwości i litości ku bliźnim, których nie trąbił przed innémi, pomnąc na to, co Ewangelija S. mówi: „*Niech nie wié lewica twoja, co prawica twoja czyni.*" (Mat. VII. 3.) Do roku 1814 był sekretarzem prowincyi i konsultorem swego

zgromadzenia, i w tym czasie napisał punkta do reformy zakonnéj.

Kiedy w r. 1816 główne seminarijum otworzone nanowo zostało, pełnił nieprzerwanie urząd kapelana aż do zamknięcia uniwersytetu roku 1832. Przewodniczył młodzieży we wszystkich ćwiczeniach duchownych, kierował jéj sumnieniem trafnie, uczył przez dwadzieścia dwa lata młodych lewitów, jak mają walczyć pod chorągwią Jezusa Chrystusa, wystawiał im żywo czy to w konferencyjach duchownych, czy to w naukach rekolekcyjnych, czy to w wykładach Ewangelii S. i listów apostolskich: że życie kapłańskie jest życiem pracy i kłopotu, że ile razy kapłan opuszcza ręce, tyle razy jest występnym; że naźwiska jakie Zbawiciel daje kapłanowi, pracę i troskliwość wyrażają. Jest to żołnierz zawsze będący w boju o zawojowanie dusz Jezusowi Chrystusowi. Jest to łowczy ludzi, zapuszczający sieci na głębią morską, dla wydobycia tych, co w przepaści grzechów zagrząźli; żniwiarz znoszący ciężar dni i upał słońca; włodarz mający oddadź

ścisły rachunek z dóbr i talentów sobie powierzonych; pasterz, którego obowiązkiem jest biedz za obłąkaną owieczką i nieść ją na ramionach swoich; dłużnik, wiele winien mocnym i słabym, uczonym i nieumiejętnym. Natężał siły swoje, podwajał gorliwość, żeby ważność obowiązków kapłańskich okazał przyszłym ministróm ołtarza. Zawsze piérwszy do pełnienia urzędu swego, zawsze ścisły i surowy w jego wykonaniu. Nie znał on rozrywek czas daremnie zabijających, niezgodnych z powołaniem jego. Unikał towarzystw umysł rozpraszających i nigdy człowieka nie czyniących lepszym; daleki od wszelkiéj płochości, zachował powagę przyzwoitą swojemu stanowi bez dumy. W obcowaniu z przyjaciółmi uprzejmy, szczéry, otwarty, pokornego ducha, nie szukał wywyższenia. Oddał kto cnocie jego i światłu winną cześć i uszanowanie, on nie zdawał się czuć tego i poznawać. Wyrządzono mu niesprawiedliwość, on nie był skłonnym do zemsty, i łatwo przebaczał urazy. Jeśli kogo obraził, nie pochodziło to ze złego serca, bo

to w gruncie swoim było najlepsze, ale raczéj z sił fizycznych osłabionych i pracą wycieńczonych.

Widział swoich uczniów i wychowańców zajmujących wysokie posady, i cieszył się w sercu z ich wyniesienia. Nie jednemu sam drogę do godności torował.

W roku 1818 miał sobie poruczone od Imperatorskiego uniwersytetu wileńskiego dawanie lekcyj publicznych w obowiązku professora zastępcy logiki i psychologii, a w r. 1821 całego kursu filozofii teoretycznéj i praktycznéj. Kiedy katedra filozofii prawem konkursu innéj utalentowanéj osobie dostała się 1823 roku, X. Anioł Dowgird niezrażony tém, nie przestał prywatnie pracować nad tą nauką, do któréj szczególniejszy miał pociąg od lat młodzieńczych. Lecz w dziwnych przemianach losu i kolei rzeczy ludzkich, znowu w tymże uniwersytecie był wezwany do dawania lekcyi logiki 1824, i pełnił ten obowiązek, aż do zamknięcia uniwersytetu wiernie i statecznie. W roku 1822 uczone towarzystwo przyjaciół nauk

w Warszawie, ceniąc jego zasługi i prace, przybrało go za członka korrespondenta; a w roku 1823 obrany przez radę IMPERATORSKIEGO wileńskiego uniwersytetu plebanem oszmiańskim, chociaż miał usunięte wszelkie przeszkody ze strony ślubów zakonnych przez ś. p. Metropolitę Siestrzeńcewicza, nie przyjął tego obowiązku, zamiłowany w życiu skromném i spokojném. Nie próżen tedy zasług, ale przez ważne czynów i przymiotów zalety, znany zwierzchności, nakoniec za najwyższym rozkazem na Kanonika katedralnego wileńskiego roku 1833 potwierdzony został. A i to do chwały jego należy, że od JW. Biskupa rządzącego Dyecezyją wileńską i Kawalera X. Kłągiewicza, umiejącego cenić ludzi i zasługi ich, na tę dostojność był przedstawiony. W tymże roku na professora logiki i filozofii moralnéj aktualnego w akademii rzymsko-katolickiéj duchownéj nowo utworzonéj był potwierdzony, dla swéj znanéj już nauki i dzieł wydanych.

Stopnie takowe nie zmieniły jego osoby, lecz razem z nim cnoty jego na wyższe postą-

piły miejsce. Z młodych lat próżnowanie było dla niego największém ukaraniem, nieczynność najnieznośniejszym ciężarem, spoczynek przygotowaniem się do pracy. Lecz teraz nauka dla niego była żywiołem, czynność dogodzeniem wrodzonéj skłonności, wszelka praca roskoszą. Ciągle, pracowicie, statecznie, pomimo słabe siły swoje i zdrowie wątłe, wzbijał się do przybytku nauk i kościoła sławy, gdzie też i stanął. I to było cechą znamienującą duszę tego męża, że żadnémi trudnościami w swych przedsięwzięciach naukowych nie dał się zrażać, lub odstręczać, owszem w miarę ich pomnożenia się, pracę swą i usilność powiększał. Odmawiał sobie wygód i rozrywek dla zyskania czasu i potrzebnych pomocy. Szukał samotności, dla wolniejszego im siebie poświęcenia, i nie wprzód je rzuca, aż śmierć sama pióro mu i księgę z rąk wytrąca i oczy zamyka.

Nauki mu służyły do osłodzenia życia w przygodach i umartwieniach, do zniesienia cierpliwie chorób, którémi go opatrzność

Boska często dotykała, do znalezienia się w każdym przypadku należycie. Wykład lekcyj w obcym języku siły jego zwątlone bardziéj jeszcze osłabił. Nocy nie dosypiał i cały prawie czas poświęcał układaniu nowych seksternów dla młodzieży akademickiéj i seminarijum dyecezalnego. Różne okoliczności domowe zmartwienie przynoszące, wielki wpływ wywierały na stan zdrowia jego. Znał to dobrze X. Dowgird i sam nie raz ogłaszał swój bliski koniec. Słabość jednak, z któréj życie zakończył, poczęła się objawiać w wielkim tygodniu roku bieżącego. Ostatnie jego już było znajdowanie się w Kościele katedralnym, na *officium tenebrarum*, w wielką śrzodę. W wielki czwartek prywatnie kommunikował.

Asthma (*dychawica*) co raz się wzmagająca, w oczach drugich z początku obojętna, jemu samemu pokazała się bydź śmiertelną; wcześnie się więc do zgonu przygotował, raz i drugi raz sumnienie oczyściwszy przez spowiedź świętą. Nakoniec wijatyk i ostatnie namaszczenie przyjął z największą spokojno-

ścią duszy, kiedy siły jeszcze służyły. Uwiadomił kapitułę na pismie, co komu zawinił, ażeby po śmierci jego, to z refekcyi należnéj mu wypłacono. Ostatnią swoją wolą biblijoteczkę, z kilkuset ksiąg złożoną i rękopisma swoje, dla akademii rzymsko-katolickiéj duchownéj zapisał. Majątek swój szczupły dla synowicy rodzonéj, Placydy z Dowgirdów, Pukalskiéj; resztę dla ubogich i na msze SS. XX. Augustyjanóm i Bernardynóm rozdać przeznaczył.

Do ostatniego końca przytomność umysłu zachował i zgadzanie się z wolą bozką. Półgodziną przed śmiercią rozmawiał z odwiedzającymi siebie, kiedy już ledwo kilka kropli herbaty z trudnością mógł przełknąć i doktorowi oświadczającemu chęć napisania nowéj recepty, czule podziękował mówiąc: że już dla niego żadnych lekarstw nie potrzeba.

Nareszcie przestał ten mąż bydź czynnym kwietnia dnia 26 o godzinie 12, w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia swego; anioł śmierci zaprowadził go do kościoła pokoju. Zamknął swe powieki na sen wieczny spo-

kojnie. Śmierć tylko straszna bydź może dla zbrodniarza, który się w bezbożności zanurzył. Lecz dla tego co kochał Boga, co prawa jego i cnoty wykonywał wiernie, śmierć jest słodkiém uśnieniem, jest przejściem z kłopotu i starań do pokoju do nowego życia. Aniół śmierci przybliża się do niego z uprzejmém wejrzeniem, bierze lekko go za rękę i przeprowadza na inny lepszy świat, do dobrego ojca ludzi. Pamięć atoli dzieł jego żyć będzie między mieszkańcami téj krainy.

Pogrzeb X. Dowgirda, stosownie do ostatniéj jego woli, skromnie się odbył, bez żadnéj wystawy i próżności światowéj, w kościele XX. Augustyjanów, gdzie najwięcéj za życia posług sprawował duchownych. Skromną też i chrześcijańską mową uczcił pamiątkę zmarłego kanonik katedralny X. Herburtt niegdyś b głównego seminarijum Regens i najbliższy świadek cnót jego. Posługę ostatnią oddał i mszą żałobną odśpiéwał JW. X. Infułat Osiński Rektor akademii rzymsko-katolickiéj duchownéj i ka-

waler. Orszak pogrzebowy składało liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, grono kapituły, zgromadzenie akademickie i niemała liczba osób znajomych. Ostatki śmiertelne pogrzebione zostały na cmentarzu S. Stefana, gdzie nad grobem samym *alumn* akademii X. Kostewicz, w imieniu wszystkich uczniów wdzięczność oświadczył, i czule pożegnał zeszłego w Bogu professora.

Podawszy krótką wiadomość o życiu X. Dowgirda, pozostaje nam prace jego uczone już drukiem ogłoszone, już w rękopismach pozostałe wyliczyć: wydał dzieła w języku polskim następne:

1) O logice, metafizyce, i filozofii moralnéj rozprawa roku 1821 w Wilnie in 8vo: gruntownie napisana i od znakomitych mężów wielce zachwalona, gdzie okazał pisarza umiejącego oceniać różne zasady filozofów i ich systemata.

2) Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli logika teoretyczna i praktyczna: w Połocku w drukarni XX. Pijarów 1828 r. in 4to str. 425.

Oprócz wybornéj przemowy, zaleca się to dzieło obszernością i jasnością, doborem rzeczy, wyrobieniem i czystością języka polskiego, chociaż nie wszędzie taż sama dokładność daje się postrzegać.

3) Rozbiór dzieła autora Jarońskiego o filozofii: *w Dzienniku Wileńskim.*

4) Odpowiedź na recenzyją logiki przez Wiśniewskiego, umiarkowana i gruntowna: *w Dzienniku Wileńskim 1830.*

5) Kazania w czasie Jubileuszu miane w kościele katedralnym i akademickim S. Jana.

6) Rozprawa w języku łacińskim, *De miraculis*, do stopnia doktora Teol. pisana.

Rękopisma w przedmiotach filozoficznych pozostałe, godne druku:

1) Wykład przyrodzonych prawideł myślenia, czyli logika teoretyczna i praktyczna, część druga i trzecia: kontynuacyja piérwszéj części wydrukowanéj; przeszła przez cenzurę.

2) Filozofija Kant'a, czyli badania bezstronne nad jéj układem. Przeszła przez cenzurę w r. 1814.

3) Historyja Filozofii: w dziesięciu arkuszowych numerowych sposzytach.

4) Filozofija moralna: w 64 numerowych sposzytach.

5) O psychologii uwagi: we 3 sposzytach.

6) Uwagi nad duszą źwierząt.

7) Teologija przyrodzona: we 20 arkuszowych sposzytach.

8) Notaty do Metodologii.

9) Logika skrócona, zawierająca 397 numerowych sposzytów.

10) Rozprawa mająca za cel udowodnienie prawdziwéj rzeczywistości poznań ludzkich i obalenie wszelkich mniemań sceptycyzmu lub idealizmu: kart numerowych *in folio* zawiéra 39.

11) Notaty filozoficzne, gdzie oprócz uwag odnoszących się do logiki i filozofii zamykają się pisma następne: a) *Uwagi nad*

rozprawą konkursową do katedry filozofii teoretycznéj i praktycznéj, b) *Mową przy otwarciu kursu logiki w Cesarskim wileńskim uniwersytecie miana roku 1825.* c) *Plan, podług którego ma bydź dawana logika.* c) *Kopije listów niektórych pisanych do towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk.*

12) *Rudimenta logicae we dwóch fascykułach.* Piérwszy z nich zawiéra sposzytów numerowych 14 ad usum clericorum Seminarii dyoecesani. Drugi 69, Usui academiae spiritualis inserviens (*).

Rękopisma w przedmiotach duchownych.

1) Konferencyje duchowne w liczbie 27.

2) Nauki rekolekcyjne w liczbie 24.

(*) O nauce filozoficznéj X. Dowgirda, szkołach i autorach, których się w jéj wykładzie trzymał, spodziewamy się, w poźniejszym czasie, dokładnego krytycznego, i dobrze zgłębionego zdania, udzielić czytelnikóm naszym. (*wyd.*)

Te dwa pisma pełne są namaszczenia i wprost do młodzi duchownéj zastosowane, dokładnie wyświecające obowiązki stanu kapłańskiego.

3) Nauki albo wykład Ewangelii, które się czytają we mszy w dniach uroczystych i niedzielnych, w ciągu roku szkolnego. Sposzytów arkuszowych 64.

4) Nauki i wykłady listów apostolskich, czytających się we mszy w dniach uroczystych i niedzielnych, w ciągu roku szkolnego przypadających. Sposzytów 65.

Te wykłady Ewangelii listów są jasne, krótkie, literalne, z zastosowaniem moralném, dla wszystkich bardzo mogą bydź użyteczne.

5) Kazań w rozmaitych materyjach mianych 43; gdzie porządek, jasność i prostota panuje, wybór myśli, dowody przekonywające, pobudki szlachetne.

6) Notaty wykładu katechizmu trydeńskiego, zawiérające sposzytów 34.

7) *Resolutiones casuum con-*

scientiae, i inne pisma mniejszéj wartości, okazujące jednak niezmordowany umysł jego w pracy, jako to: *Uwagi nad sposobem, jakimby się dawać mogła pożytecznie nauka Religii i moralności dla panien będących na pensyjach:* wiérsze własnéj pracy.

Był ś. p. X. Dowgird wzrostu miernego, twarzy okrągłéj i bladéj, ospowaty, oczy miał pełne, budowy suchéj, w mowie żywy, w sposobie myślenia szlachetny i pobożny bez przysady. Gładkie miał pióro, jaśnie i gruntownie rozwijał prawdy naukowe, ciągle się w nich miłość cnoty odzywa, język polski czysty. W wykładzie lekcyj nie miał przyjemności, a niekiedy i nudnym się stawał. Trwożliwy i trzymający się ściśle tego, co na papier przelał, często się mieszał i tracił z pamięci to, na co się był nagotował.

Nie znał sztuki przywiązania uwagi słuchaczów do siebie, ani uprzyjemniania im prawd oderwanych. Oschły i systematyczny, wpadał w rozwlokłości i powtarzanie tych samych rzeczy. Lecz drobne te wady nie

przyciemniają sławy autora i wysokich zalet jego.

Non ego paucis offendar maculis, ubi plura nitent.

(*X. Fiałkowski*
Kanonik Katedralny Wileński, Prof.)

ROZMAITOŚCI.

PRÓBKI PISMA TREŚCI DUCHOWNÉJ, Z MANUSKRYPTÓW POZGONNYCH Ś. P. *ANIOŁA DOWGIRDA*.

I. *Nauka duchowna miana w niedzielę* vacat *roku 1830, w któréj przypada wigilija do* Trzech Królów. *Przedmiotem téj nauki jest historija wspomnionéj wigilii, oraz zbawienne przestrogi względem sposobu, jakim obchodzić mamy wszystkie wigilije do świąt uroczystych.*

Ewanielija dzisiejsza, którąście słyszeli Najm. w Chr. BBr., jako zawierająca jedynie krótki opis powrotu dzieciątka Jezus, z rodzicami swémi do ziemi izraelskiéj z Egiptu, w którym się było schroniło przed

zawziętością Herod'a, jest jasna sama przez się, a tém samém nie potrzebuje żadnego wykładu. My przeto za przedmiot nauki dzisiejszéj weźmiémy historyją oraz znaczenie przypadającéj dziś wigilii do uroczystości Trzech Królów; a ztąd wyciągniemy zbawienne dla nas przestrogi, względem sposobu jakim zachować się mamy we wszystkich wigilijach poprzedzających celniejsze uroczystości Religii naszéj, czyli, co na jedno wychodzi, jakie przygotowanie czynić mamy do tychże uroczystości.

Co zawsze przyczyniało się najwięcéj do świetności wigilii dzisiejszéj, jest to obrzęd chrztu katechumenów, który w kościele wschodnim odprawował się téj nocy, z większym jeszcze przepychem i okazałością, a niżeli na zachodzie, w wigiliją Wielkiéj-Nocy i Zielonych-Swiątek. Niezliczone mnóztwo lamp i pochodni świeciło przez noc całą; lud zaś, który ze wszech stron zbiegał się na tę uroczystość, przepędzał cały ten czas w kościele na czytaniu ksiąg bozkich i na modlitwach.

Gdy zwyczaj czuwania w kościele przez noc całą, poprzedzającą święta znaczniejsze, z czasem ustał, nocną też uroczystość chrztu przeniesiono na dzień poprzedzający, z nabożeństwem i częścią obrzędów. A chociaż post uważano zawsze za jedno z przygotowań do wielkich uroczystości; w tym jednak dniu wierni nie byli obowiązani pościć dla tego, że ten dzień przypadał w tym przeciągu

czasu, który się zawiéra między Bożém-Narodzeniem a Trzema Królami, który to czas podług wyrazów soboru tureneńskiego, uważany był za ciągłą uroczystość. Wszakże post zawsze się bierze za godło smutku i żałoby, radość zaś jest nieoddzielną towarzyszką święta.

Poświęcenie wód zbawiennych, które się działo téj nocy, ażeby one służyły do chrztu katechumenów, nie mało się przyczyniało do téj saméj uroczystości, ponieważ kościół, podług najdawniejszego podania, zawsze święci pamiątkę chrztu Jezusa Chrystusa, w sam dzień Trzech Królów.

Godną jest rzeczą uwagi, co święty Chryzostom mówi, w jedném z kazań swoich, że wierni za jego czasu, którzy już byli ochrzczeni, mieli sobie za rzecz nabożną myć się tą wodą poświęconą błogosławieństwem, i przynosić ją do swoich domów. Około północy tego uroczystego święta, mówi ojciec wspomniony, wszyscy wierni umywszy się tą wodą poświęconą, jak gdyby ona przez błogosławieństwo kościelne nabrała téj saméj mocy i dzielności, jaką Zbawiciel świata nadał wodom Jordanu, przez swój chrzest, w nich się pogrążając. Roznoszą ją wszyscy do swoich domów i chowają przez dwa lub trzy lata, tak czystą i jasną jak gdyby teraz była wyczerpniętą ze źrzódła, *Biennio et triennio saepe, quae hodie fuit hausta, incorrupta et recens permanet, ac post tantum temporis, cum iis, quae fuerint e fon-*

tibus eductae, *certat*. Jak to mocna wiara i doskonała pobożność piérwszych chrześcijan zasługiwały na to, ażeby BÓG cudownym niejako sposobem utwierdzał w nich te cnoty, okazując dzielność błogosławieństwa kościelnego.

Chociaż kościół łaciński nie poszedł za tym zwyczajem i osądził za rzecz przyzwoitszą błogosławić wodę do chrzczenia w wigiliją Wielkiéj-Nocy i zielonych świątek; ztém wszystkiém zawsze obchodził wigiliją trzech królów z tak wielką uroczystością, że nawet czyni jéj wspomnienie czyli *kommemoracyją* na nieszporach dnia poprzedzającego, jak gdyby sama ta wigilija była świętem szczególném.

Gdy Kościół zniósł zwyczaj przepędzania całych nocy na modlitwie, w celu przygotowania się do należytego obchodu świąt znakomitszych; nie rozumiejmy, że przez to samo uwolnił wiernych od tego przygotowania. Owszem, tym właśnie celem a nie innym, przepisał post na wszystkie prawie wigilije. A jeśli wyłączył od tego teraźniejszą, dla przyczyny wyżéj wspomnionéj, bynajmniéj nie myśli uwalniać wiernych od innych dobrych uczynków, które powinny towarzyszyć postowi, i chce tego, ażeby niedostatek postu, był nagrodzony przez nich większym stopniem pobożności.

Jakiżby to był błąd w rzeczy saméj, uważać święta po prostu za dni odpoczynku, a częstokroć nawet za dni rozrywek, że tak

powiém, najbardziéj światowych? Alboż tego nie wiémy, że dzieła niewolnicze dla tego jedynie są zakazane w dni święte, ażeby wierni więcéj mieli czasu i wolności do służby bożéj? Prawdziwą jest poniekąd rzeczą, że święta są dniami radości, ale przecie radości świętéj i duchownéj.

Uczty nawet towarzyszyły pospolicie uroczystościom w owych pięknych dniach rodzącego się kościoła, lecz to były uczty, mówi Tertulijan, w których panowało umiarkowanie, wstrzemięźliwość, pobożność. Były to uczty, które miłość chrześcijańska ustanowiła, a które Religija stawiła naprzeciw gorszącym zbytkóm świąt pogańskich. Skromność była najcelniejszą ozdobą i jakby zaprawą tych uczt pobożnych; cała zaś hojność łożonych na nie wydatków, zależała na wielkiéj liczbie ubogich, którzy byli wzywani na te uczty. To właśnie było powodem, że im dano naźwisko od miłości bliźniego, tak bowiém mówi wspomniony na ostatku doktor kościoła: *Vocatur agape, id quod dilectio penes Graecos est, quantumcunque sumptibus constet, lucrum est pietatis nomine facere sumptum, siquidem inopes quoque refrigerio isto juvamus.* Nazywa się *agape*, co znaczy u Greków miłość bliźniego. A jakożkolwiek kosztuje nie mało wydatku, zyskiem jest przecie czynić wydatek imieniem pobożności, ponieważ nędzę ludzi ubogich wsparciem tém osładzamy.

Bardzo jest rzeczą zwyczajną wiedzieć, że

to wszystko, co pochlebia zmysłom, jakożkolwiek święte w piérwotném swojém ustanowieniu, odradza się wkrótce w naganny zbytek. Te uczty, że tak powiem, Religii i miłości bliźniego, te *agape* tak chwalebne, zamieniły się dziś na bankiety próżności, a częstokroć nawet na bankiety rozpusty. Wydatek, który się na nie łoży, nie idzie już na korzyść ubogich lecz bogatych. Owszem nie raz się to zdarza, że ludzie możni tego świata sprawują sobie uczty kosztem ubogich. Jakże więc są daleko dzisiejsi chrześcijanie od ducha pobożności, który ożywiał cnotliwych ich przodków!

Lecz my Najm. w Chr. BBr., którzy w pewném znaczeniu nie należymy do świata, inaczéj starajmy się obchodzić dzień dzisiejszy. Jeżeli chcemy skosztować słodyczy niebieskiéj w uczestnictwie jutrzejszego święta; trwajmy dziś w zebraniu ducha i w pokucie wewnętrznéj. Gdy nas kościół uwolnił od całonocnego czuwania na modlitwie, poświęćmy przynajmniéj godzin kilka téj pobożnéj zabawie. Alboż to my w rzeczy saméj mniéj mamy wiary aniżeli nasi ojcowie? A jakażby inna miała bydź przyczyna uwalniająca nas od równéj gorliwości i nabożeństwa?

Tak jest, prosimy Cię o jedno i drugie Boże miłosierny. A ponieważ sprawujesz to łaską twoją świętą, iż poznajemy i brzydzimy się błędem, któregośmy podobno byli uczestnikami, dajże nam i tę łaskę, ażeby

postanowienie, które czynimy święcenia odtąd wszelkich uroczystości z większém przygotowaniem i nabożeństwem, zamieniło je dla nas na dni błogosławieństwa i zbawienia.

II. *Nauka na Niedzielę zapustną, znaczenie czterdziesto - godzinnego nabożeństwa w czasie zapust, i wykład Ewanielii.*

NIEDZIELA zapustna, którą dziś obchodzimy, przypomina nam Najmilsi w Chrystusie bracia, czas wkrótce następujący postu wielkiego, to jest czas pokuty uroczystéj, którą kościół zaleca wszystkim wiernym. Jako każde ćwiczenie pobożne potrzebuje pewnego przygotowania czyli przysposobienia umysłu, żeby je dobrze zacząć i z pożytkiem odprawić; tak zaiste pokuta czterdziesto-dniowa, będąc dziełem ważném pobożności, wymaga pewnego czasu przygotowawczego, w którymby wierni przez zebranie myśli, przez umartwienie zmysłów, przez użycie SS. Sakramentów, i przez inne pobożne uczynki, usposobili duszę swoję do dobrego zaczęcia i odprawienia z pożytkiem zbawiennym postu wielkiego. Czasem tym przygotowawczym, jakośmy to już widzieli, jest to czas trzy-tygodniowy, który poprzedza post wielki zaczynający się od niedzieli starozapustnéj, a kończący się we wtorek przed śrzodą popielcową. Ten jest a nie inny zamiar kościoła S. w ustanowieniu tego czasu. Lecz świat zawsze przeciwny woli

bozkiéj i ustawóm kościoła, używa tego czasu sposobem cale opacznym. Pod pozorem użycia rozrywek i odpoczynku, których wymaga niekiedy słabość ludzkiéj natury, przestępuje w tém granice przystojności, a częstokroć nawet szuka uciech niegodziwych i zakazanych. Ta okoliczność dała powód niektórym pobożnym osobóm do obmyślenia pewnego śrzodka, przez któryby można zapobiedz panującym powszechnie, w tych dniach, nadużyciom. Nabożeństwo cztérdziesto-godzinne odprawujące się w tych trzech dniach zapustnych, po wszystkich prawie celniejszych miastach Europy, jest tym śrzodkiem zbawiennym od kościoła potwierdzonym, który nie raz odniósł zwycięztwo nad podejściami nieprzyjaciela dusz ludzkich; a i teraz jeszcze dla dusz przynajmniéj cnotliwszych jest niejako ochroną od powszechnéj zarazy zapustnego zgorszenia. Bądźcie uczestnikami nabożeństwa tego Najm. w Chr. BBr. łączcie tedy modlitwy wasze z zamiarem kościoła, błagając Boga za ślepotę tych niewiernych chrześcijan, którzy ten czas przeznaczony pobożnym ćwiczeniom, łożą na zgubę swoję, a zgorszenie bliźnich.

Im bliżéj następuje czas pokuty uroczystéj dla wszystkich wiernych chrześcijan, tym bardziéj kościół chce ich usposobić do tego świętego dzieła, zapalając w ich sércach miłość ku Bogu i Zbawicielowi, przez stosowne do tego celu modlitwy i nabożeństwo, tak we mszy jako i w paciérzach kapłańskich

na te dni przepisanych. Ewanielija dzisiejsza najszczególniéj odpowiada temu zamiarowi; ona bowiem, przypominając nam to, co cierpiał CHRYSTUS dla naszego zbawienia, zniewala nas do najczulszéj ku niemu wdzięczności, oraz też zobowiązuje, żebyśmy opłakiwali ustawnie grzechy nasze i dopełniali na ciele naszym, jak mówi apostoł, cierpień Zbawiciela (*Coloss. I. v.* 24), wzięła jest ona z rozdziału 18 S. Łukasza, gdzie czytamy, że JEZUS CHRYSTUS udając się w drogę do Jeruzalem, wziął z sobą dwunastu swoich apostołów, i przepowiedział im w drodze wyraźnie to wszystko, co się mu zdarzyć miało w tém nieszczęśliwém mieście. Ostatnia to już bydź miała jego podróż do Jeruzalem. Był on naówczas w Ephrem blizko pustyni judzkiéj, gdzie zabawił pewny czas ze swymi uczniami, po wskrzeszeniu Łazarza. Nie wyszedł z tego miejsca, aż dopiéro wtenczas, gdy się zbliżały święta paschy, ażeby szedł do Jeruzalem dla obchodzenia tych świąt. Idąc do Jeruzalem tak prędko szedł, mówi S. Marek, że chociaż uważał nieszczęsne to miasto jako teatr swoich cierpień i obelg, gorliwość jednak, którą pałał i chęć gorąca wylania krwi swojéj dla zbawienia ludzi, były mu powodem, iż biegł i wyprzedzał daleko tych wszystkich, którzy mu towarzyszyli. Oznajmił im przeto, że już czas przyszedł, w którym to wszystko, co prorocy przepowiedzieli byli o Jego cierpieniach i śmierci, spełnić się miało. Oto mówił im, idziem do

Jeruzalem, tam to syn człowieczy będzie zdradzony i wydany w ręce przedniejszych kapłanów, nauczycielów prawa i urzędników, którzy go wzajemnie wydadzą poganóm. Tam to będzie on wystawiony na pośmiewisko swawolnego ludu, plwać mu będą w twarz, ubiczują go nakoniec, potępią na śmierć krzyżową, lecz śmierć jego uwieńczona będzie chwalebném po trzech dniach zmartwychwstaniem. *Tradetur enim gentibus, et illudetur, et flagellabitur, et conspuetur, et post quam flagellaverint, occident eum, et tertia die resurget.* Cała ta mowa Zbawiciela była dla apostołów zagadką, któréj nie rozumieli. *Et ipsi nihil horum intellexerunt.* Nie mogli oni tego pojąć, ażeby Messyasz od tak dawna oczekiwany, tak niegodnemu obejściu się ludzkiemu miał uledz; ani mogli pogodzić tak wielkiéj hańby, z tak wielką zacnością i wielkością swojego mistrza. Tajemnica śmierci syna bożego dla zbawienia ludzi, była jeszcze przed nimi zakrytą; *et erat verbum istud absconditum ab eis.* Pan Jezus wprawdzie często do nich mówił o swoich mękach, ażeby widząc spełniające się przepowiedzenie jego, nie tracili umysłu, i wtenczas przynajmniéj zrozumieli, że cierpienia jego i śmierć były dobrowolne; oni jednak słowa te Zbawiciela uważali raczéj za jakąś allegoryją dla nich niezrozumiałą, a nie za literalne i dosłówne tłumaczenie się.

Gdy tym sposobem rozmawiając Jezus ze swymi apostołami zbliżył się do Jericho,

ślepy jeden, który siedział przy drodze i żebrał jałmużny, słysząc wielką gromadę ludzi przechodzącą, którzy wyszli byli z miasta na spotkanie Zbawiciela, wypytywał się coby to było? powiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przychodził: natychmiast więc zaczął wołać: *Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nade mną.* Jakże ten człowiek był szczęśliwy, że tak dobrze umiał korzystać z przytomności Zbawiciela! ach gdyby opuścił tę zręczność, wielkie jest podobieństwo, że byłby umarł w swojéj ślepocie. Zdarzają się takie chwile, w których Jezus Chrystus zbliża się do grzesznika, dając mu uczuć żywsze nadzwyczaj wrażenia swéj łaski Chwile te są drogie a częstokroć nie wracają się więcéj. Biada tym, którzy je upuszczają! ci którzy szli koło ślepego, nakazywali mu milczenie; lecz on tém bardziéj wołał: *Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nade mną.* Nie tylko Żydzi, lecz nawet i poganie, którzy obcowali z Żydami wiedzieli, że Messyasz miał pochodzić z pokolenia Dawidowego, dla tego téż nieinaczéj go mianowano tylko synem Dawida. Jezus zastanowił się, kazał przyprowadzić do siebie tego ślepego i zapytał się go: czegoby żądał? *Quid tibi vis faciam?* Ach odpowiedział on: nie o co innego Panie ciebie proszę, tylko o to, abym przejrzał. *Domine ut videam.* Przéjrzyj rzekł mu Jezus; wiara twoja uzdrowiła cię, i natychmiast ślepy przéjrzał. *Respice: fides tua te salvum fecit; et confestim vidit.* Cud ten

zrobił wielkie wrażenie u ludu. Slepy, który był uleczonym, nie chciał porzucić swego tak dobrego dobroczyńcy, poszedł za nim i został jego uczniem: *Et sequabatur illum magnificans Deum.* Ktokolwiek uznaje ciemność swéj ślepoty, mowi S Grzegorz, ktokolwiek czuje, że jest pozbawiony wiecznego światła; niech woła z głębi swojego serca, niech podnosi głos duszy swéj i mówi: *Jezusie synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! Jesu fili David, miserere mei!*

— A tour on the prairies (*Wycieczka na stepy*) przez *Waszyngtona Irwing'a.*

„W krainach tak sławionych, krańców zachodnich Ameryki północnéj, o kilkaset mil za Mississipi, rozciągają się nieżmierzone równiny nietknięte uprawą i bez mieszkańców, gdzie nigdy nie wznosiły się ani domowstwa białych, ani chaty ludzi dzikich. Wody Arkansas, Wielkiego-Kanadczyka i Rzeki-Czerwonéj, powstające z mnóstwa źrzódeł, opływają te równiny nadzwyczaj żyżne przecięte puszczami, lasami i pomięszanym zbiorem płodów roślinnych. Na téj ziemi pustéj, lecz pokrytéj zielonością, błąkają się jeszcze w zupełnéj swobodzie, łosie, bawoły i konie dzikie. Tam to niektóre pokolenia zachodnie zabiegają w swych łowieckich wycieczkach; tam Osagi, Creceki, Delawary i po większéj części familije indyjskie, przez połowę do cywilizacyi zbliżone, niekiedy szu-

kają schronienia w sąsiedztwie gruntów uprawianych przez Europejczyków. Inne plemiona dzikie jak Pawnensów i Komanchów, wędrowni goście stepowi, niektóre hordy z miejsc nieprzystępnych Gór-Skalistych, nawiedzają także tę ziemię, któréj wyłączne posiadanie jest przedmiotem życzeń dla nich wszystkich. Ztąd się rodzi straszliwe spółzawodnictwo zwykle doprowadzające do wojen i kroków zemsty. Nieustająca obawa niebezpieczeństwa, stanowi dla tych wszystkich pokoleń zawadę do założenia stałego pomieszkania na tych polach. Ich strzelcy i junacy rozbiegają się po nich w gromadnych oddziałach, przez czas polowania i tu i ówdzie zakładają przenośne obozy, z gałęzi drzew i skór źwiérząt, naprędce wznoszone. Wyprawy takowe, zawsze mają charakter wojenny. Strzelcy uzbrojeni tak do napadu jak i do obrony, zmuszeni są żyć w ciągłéj obawie i nieprzestanném czuwaniu. Jeśli napotykają w swych wycieczkach myśliwych przeciwnego pokolenia, natychmiast przychodzi do bitwy. Na obozy ich niekiedy napadają tłumy uzbrojone i kiedy niektórzy z nich upędzając się za źwierzyną, zadaleko się posuną, wówczas wystawiają się na niebezpieczeństwo, iż mogą bydź oskoczeni i wymordowani przez nieprzyjaciół na zasadzce ukrytych. Czaszki potrzaskane i szkiélety ludzkie rzucone w głąb jakiegokolwiek czarnego wądołu, lub bielejące się na miejscu dawnego obozu, świadczą o tych morderstwach i o-

strzegają podróżnika o niebezpieczeństwie na drodze go spotkać mogącém."

Taki jest rys, który Waszyngton Irwing, na początku opisu swéj podróży po stepach, przywodzi o tych miejscach, które w wielkiéj części nie były jeszcze zwiedzane przez białych. Księga jaką wydał, zawiéra pod formą poetycką wypadek wiadomości zebranych w téj podróży, żywo zajmuje jako nowość i posiada cały wdzięk małego arcydzieła pod względem literackim. Romanse Fenimor'a Cooper'a już nas w pewien sposób wtajemniczyły do życia błędnego stepów, do tych obyczajów indyjskich, jakich łagodność niekiedy przesadzana, zawsze stanowi zasmucającą sprzeczność z nieszczęściami tego plemienia, któremu Europejczyk nadał tylko prawa złorzeczyć cywilizacyi; gdyż w skutek postępów téj cywilizacyi, ono się widzi zmuszoném, co raz bardziéj się oddalać od kolébki swych dziéci i od grobów swoich ojców. Do tych widoków skréślonych biegłą ręką, do tych opowiadań, których moralność przebija się przez tło fikcyj, potrzeba przydadź obrazy, gdzie dokładność opisu, równie jak prawda moralna, łączy się z urokiem poezyi. Lecz jakiż pisarz mógł się wziąć do podobnego dzieła? Komuż bardziéj przystało ubiegać się o piérwszeństwo z autorem *Step* i *Ostatniego Mohikana*, jeżeli nie temu, którego opinija powszechna już wskazała jak jego spółzawodnika?

„Indyjanie, którym miałem sposobność

przypatrzyć się w ich obyczajach rzeczywistych, powiada P. Irwing, wielce się różnią od tych jakich nam przedstawia poezyja. Nie mają oni bynajmniéj tego spójrzenia stoickiego, tego zamknięcia się w ciągłém milczeniu, tego rodzaju nieczułości, jaka nie dozwala przystępu ani łzóm ani uśmiéchowi. Są oni wprawdzie milczący kiedy żyją z białymi, których zamiary mają w podejrzeniu, i których język jest dla nich niezrozumiałym: lecz postawmy i białego w podobnych okolicznościach, a przekonamy się o ile charakter jego znacznym ulegnie odmianom. Kiedy Indyjanie żyją pomiędzy sobą, nie ma ludzi więcéj nad nich ożywionych, weselszych, bardziéj skłonnych do zaufania. Połowę czasu spędzają oni na opowiadaniu o swych przygodach wojennych i podczas polowania, lub na wymyślaniu bajek fantastycznych. Nade wszystko zaś celują w sztuce mimicznéj i co jest szczególniejsza, iż biali, co w dowolném przypuszczeniu, zwykli ich uważać za chwalców bezwarunkowie podziwiających się wielkości i zacności plemienia europejskiego, są zawsze prawie przedmiotem ich najgrawań się i rubasznych satyr. Indyjanie jako złośliwi postrzegacze, przypatrują się każdéj rzeczy w milczeniu, porozumiewając się za każdym razem, skoro ich jaka śmiészność uderzy, znaczącém spójrzeniem, odkładając dalsze objaśnienia do czasu, kiedy znajdą się z sobą na osobności. Wówczas to trzeba widzieć w ich pociesznych parodyjach, ich

przedrzyźniania i huczne przystępy wesołości.

„W ciągu mych podróży, dodaje Waszyngton Irwing, miałem częstą sposobność postrzegać i ich naturalną skłonność do ironii i szumną wesołość panującą we wszystkich ich zabawach. Często natrafiałem na gromady Osagów, siedzących w około wielkiego ognia i do poźnéj nocy zajętych zbyt żywémi rozmowy, kiedy przy tém po pewnych przestankach lasy się rozlegały od ich wrzasków i śmiechów.

„Również się przekonałem, iż Indyjanie nie są obojętnymi na boleść, jak i na radość. Wylewają łzy obficie, często rzeczywiste, niekiedy z udawaną przesadą. Rzekłbyś, iż szukają zasługi w okazywaniu tych zewnętrznych znaków czułości. Nikt nie płacze z większym żalem i dłużéj nad Indyjanina, po śmierci któregokolwiek bądź z krewnych; są nawet tacy co się udają nad groby, aby tam podnosić żałośne jęki.

„Nakoniec, o ile o tém sądzić mogę, Indyjanin jak go przedstawują w poezyi, nakształt pastérza w sielankach, nie jest jak tylko czystém uosobieniem charakterów urojonych.“

Autor daje nam poznać wszystkie okoliczności, jakie poprzedziły jego podróż i wszelkie przygotowania nieodłączne od podobnéj wyprawy. Przedstawia nam naprzód konwój strzelców dlań nieodbicie potrzebny, potém porządek ciągnienia, skład orszaku,

charakter celniejszych jego towarzyszów. Nic ciekawszego nad te opisy, dla nas nade wszystko, których obyczaje tak są dalekie od podobnych przedsięwzięć awanturniczych. Było to na początku miesiąca Października, kiedy wyjechawszy z *Sait-Louis*, miejsca naczelnego Missouri, on przybywa do twierdzy Gibson, położonéj na granicy stanów, u spływu wielkiéj rzeki z Arkansas. Po kilku dniach drogi, w ciągu których mnóztwo wydarzeń silniéj pobudzają zapał i ochotę podróżników, po częstych spotkaniach się z Indyjanami i licznych popisach na łowach, wesoła karawana, zdala od wszelkiego ludzkiego mieszkania, podziela nakoniec wszystkie przygody życia dzikiego. U kresu oddzielającego ziemie zwiedzane przez Europejczyków, od miejsc gdzie wyłącznie panują ludy dzikie, autor wymienia wypadek szczególniejszy, który przywodzimy we własnych wyrażeniach jego opisu:

„Las, gdzieśmy stanęli naszym obozem, pełen był, powiada on, mnóztwa drzew, których pnie spruchniałe służyły za ule dla niepoliczonych rojów pszczół. Zaiste rzeczą jest prawdziwie zadziwiającą, to niezwyczajne rozmnożenie się tych pszczół dzikich od lat kilku na całym krańcu zachodnim lądu. Indyjanie uważają ich skupianie się na jednym punkcie, za nieomylny znak zbliżania się człowieka białego, równie jak przebywanie bawołu zwiastuje w tych miejscach przytomność człowieka czerwonego; oni utrzy-

mują, iż w miarę tego jak pszczoły się posuwają, bawół i Indyjanin ustępują. Dodajmy, iż we własnéj naszéj myśli, brzęk tych owadów zawsze zapowiada blizkość wiejskiego domu lub ogrodu, oraz, że ich rozmnażanie się zdaje się zależeć od pośrzedniego wpływu człowieka. Słyszałem mówiących, że w pewnéj odległości od granicy zamieszkałych obszarów, nadzwyczaj rzadko można napotkać choć jeden rój. Pszczoły w Ameryce były posłańcami cywilizacyi, stalecznie zwiastując przez swe przelatywania do nowych okolic, postęp Europejczyków. Są pewni osadnicy w stronach zachodnich, którzy wyzywają się oznaczyć z największą dokładnością czas, w którym piérwsza pszczoła przeleciała przez Mississipi. Jakież było zdziwienie Indyjan, skoro dostrzegać poczęli, iż pnie ich starych drzew, wydawały zapach ambrozyi! Nic nie mogło bydź wyższego, jakem słyszał opowiadających, nad roskosz biesiady, kiedy oni po raz piérwszy zakosztowali przyprawy, któréj smak był im nieznany, a jaką dostali bez przygotowań, trudów i najmniejszego niebezpieczeństwa.

„Dzisiaj pszczoły, krociami tysięcy, unoszą się w rozległych lasach przerzynających stepy lub opasujących rzeki. Zdaje mi się, iż te okolice przedziwnie odpowiadają wyobrażeniu, jakie mamy o ziemi obiecanéj: „gdzie źrzódła mlékiem i miodem płynęły;“ albowiem kiedy pszczoły wydobywają słodycz z kwiatów okrywających pola, bujne

pastwiska wykarmiają trzody tak liczne, jak ziarna piasku w pustyni."

Miło jest w tych miejscach czarownych iśdź śladem w podróży za naszymi wędrownikami. Dzielimy ich radość, gdy śpieszą chciwie podebrać miód, jaki im przypadek nastręczył; dzielimy także ich obawy, gdy ich zaskoczy jaka niewczesna przygoda. Ileż nie doznają trudów w ciągłém czuwaniu i zwijaniu swych obozów, w przenoszeniu swych namiotów, rozbijanych już to w bliskości lasu, już to nad brzegiem rzeki, już wpośrzód równiny, która zdaje się bydź bez granic! Lecz nawet z ich kłopotami, zawsze się mięsza tajna jakaś przyjemność. Po uczcie wystawnéj, jaką obficie zasiliło powodzenie na łowach, umieją oni znosić głód; nie zawsze natrafiając na czyste źrzódła, nie raz muszą prawie cuchnącą wodą gasić pragnienie; po dniu uprzykrzonego znużenia, sen w nocy pod drzewem, jest dla nich nieskończoną roskoszą; oni żyją w ustawnéj sprzeczności; lecz co nade wszystko podnosi ich umysł i ożywia duszę, jest to rozważanie natury. „W głębokiéj cichości i samotności lasów, powiada Irwing, jest coś nie dającego się wyrazić, co obudza w duszy niepewne uczucie podziwienia i przestrachu. Głucha samotność puszczy, nie może dadź o tém wyobrażenia: tam gdzie drzewa stają granicą dla oka, imaginacyja podług upodobania może roztwiérać najwspanialsze widoki; lecz tam gdzie o sam tylko widnokrąg

wzrok się twój opiéra, nie masz jak zeznanie swego odosobnienia, a zupełny brak wszelkich śladów ludzkich, pogrąża duszę w straszliwe dumanie. Takie były moje wrażenia... Jeżeli jakikolwiek szelest przerywał ciszę pustyni, były to już wrzaski kupy pelikanów, ukazujących się jak widma nad brzegami sadzawki, już zło-wrogie krakanie kruka wzbijającego się nad mą głową. W tymże czasie, kiedy zgłodniała wilczyca przemykała się nie opodal ode mnie, ogłuszając powietrze wyciem kłócącém spokojność głuchéj samotności...“ Lecz po tych wzruszeniach tak głębokich, następują wkrótce nieprzewidziane wypadki, odejmujące duszy i jéj smutek i pogodę myśli. Młodzi junacy orszaku pędem się rzucają, tropiąc za bawołem, łosiem, lub koniem dzikim; cały obóz w poruszeniu, każdy pragnie zwycięztwa i tryumf zawsze jest świetny, gdyż walka nie jest bez niebezpieczeństwa. Jakże ludzie naszéj staréj Europy, którzy wyczerpawszy wszystko co tylko roskosze i wymyślne złudzenia świata mają w sobie pobudzającego do silnego czucia i wyszukanych przyjemności, byliby szczęśliwymi, dzieląc choć przez chwilę to życie pełne przygód tych nieulęknionych strzelców, w którém przynajmniéj nic nie jest udaném sztuką, ani w boleści, ani w radości.

(*Revue des deux mondes.*)

O KOMECIE HALLEJA.

Astronomija teoretyczna głosi tryumf: kometa Halleja powrócił do nas; lecz nam bynajmniéj nie weseléj z téj radości. Ten „znamienity kometa,“ — mówiąc z przeproszeniem, najlichszy jest z komet, jaki tylko bydź może na świecie! Ten kometa grosza nie wart! Tego kometę przez ukaz należałoby wykréślić ze spisu ciał niebieskich; astronomóm zaś nie od rzeczy byłoby zatrzymać roczną pensyją za tego kometę. Pisali, obliczali, przepowiadali, trąbili na świat cały przez lat pięć nieprzerwanie, o wspaniałym, świetnym, nieporównanym komecie jakiegoś tam Bifsztéka Halleja; obudzili do najwyższego stopnia ciekawość dobrze myślących i poczciwych ludzi; wielu pozbawili snu i spokojności: — a gdy przyszedł czas cieszyć się owocem długiego oczekiwania, kiedy wszyscy wytrzeszczyli oczy, roztworzyli gęby, pytając: „gdzież ów kometa?“ ukazują ci z tryumfem na niebie coś podobnego do starego guzika od wice-munduru. Niechęć wszystkich dobrze myślących ludzi tutaj w Petersburgu i w innych stolicach Europy, nie zna granic. Czyliż wypadało, powiedzcie wy, którzyście mieli zaszczyt znać się z porządnémi kometami, — wartém-li było trudu tyle wszczynać hałasu, tyle pisać artykułów? Czyście widzieli szanowni czytelnicy kometę? zawołanego kometę Halleja?... Widzieliśmy go własnémi oczyma; z upodobaniem

podług woli myśmy się mu przypatrywali. Widzieć go można gołém okiem na północy po dziesiątéj godzinie wieczorem, jeżeli nie świeci księżyc. Jest to ostatnia gwiazdka z gwiazd nieznaczących i najlichszych, na jakie ludzie porządni i patrzéć nie raczą! Ona dopiéro dosięgła najwyższego stopnia swego blasku i piękniéj już wyglądać nie będzie. Ona jest podobną do gwiazdy trzeciéj wielkości i szybko zmierza na północ. Znamienity astronom dorpatski Struwe po raz piérwszy jéj dostrzegł 8 Sierpnia w tém samém prawie miejscu, gdzie jéj wytknięto było ukazać się podług obliczeń w efemetrydach Rosenberg'a i Buwar'a: różnica była mało co znaczącą; Rosenberg omylił się co do +7 minut prostego wschodu i —17 minut pochyłości. Buwar chybił o +11 minut zejścia, i —27 minut pochyłości. Na trzy dni przed tym czasem spostrzegł ją w Rzymie dyrektor tamecznego obserwatorijum. Wydawał się on wówczas ciemnawą plamą nadzwyczaj słabéj barwy. Od tego czasu wszystkie szkła obróciły się na pożądanego gościa; tryumfujący astronomowie nie spuszczali zeń swoich teleskopów, i oni to najpodobniéj go urzekli. Prawda, iż we trzy tygodnie znacznie się on zwiększył, nieprzestannie zbliżając się do naszych oczu; lecz wnosić można, iż jeśliby nań z tak wlepionym wzrokiem nie patrzano, on dopiéro jaśniałby daleko okazaléj, aniżeli w r. 1607, kiedy swym ogonem zakrywał całą

trzecią część nieba. Mówiąc o ogonach, — bezstronność każe oddawać sprawiedliwość, nawet i kometom: nie należy zataić tego, iż on ma ogon. P. Struwe widział go 17 Września. Lecz jakiż ogon? Ogonek naj pół cala. Porządny wróbel nie chciałby zdaje się popisać się przed swą bracią z podobnym ogonem. Dodajmy, iż blask tego ogonka „nadzwyczaj jest słaby“ a wtenczas będziecie mieli wyobrażenie o wdziękach znamienitego komety. Nadto on się przemyka jak bańka mydlana. Obserwując go przez teleskop, P. Struwe, jasno widział przez sam śrzodek jego, gwiazdkę *dziewiątéj* wielkości, która znajdowała się z tyłu i iskniła się za nim tak przezrocznie, jak gdyby kometa bynajmniéj jéj nie zasłaniał sobą. Słowem w tym komecie nie ma nic tak wielkiego, i zaiste nie warto dlań porzucać wista i wychodzić na balkon. Zważcie jednakże, jak ten kometa musi bydź mocny i silnego składu, kiedy bez względu na swą powietrzną przejrzystość, bez szwanku przebiega tak niezmierzone przestrzenie! Droga jego ma kształt bardzo rozległéj ellipsy, któréj długość wynosi prawie 59 razy odległości ziemi od słońca (ziemia oddaloną jest od słońca na 144.000.000 wiorst), a szerokość 10 takichże odległości. Słońce znajduje się w jednym kącie ellipsy‘ Kiedy kometa zlatuje na ten koniec ellipsy. zbliża się do słońca na połowiczną odległość jego od ziemi, a za lat trzydzieści ośm oddaliwszy się na drugi koniec swéj orbity, znaj-

duje się od niego na 35 odległości ziemi od słońca. Tam na tym końcu słońce dlań jest prostą gwiazdą, kiedy za zbliżeniem się wydaje się dlań cztéry razy większém, niżeli jest dla nas. Tutaj wytrzymuje on o cztéry razy większe ciepło od słońca, aniżeli nasza ziemia; tam o pięć tysięcy razy mniejsze. Jeśliby nasza śliczna ziemia, podeszła tak blizko do słońca, jak ten mydlany bąbel, wszystkie wody oceanu przemieniłyby się w parę, a roztopione metalle ściekłyby do głębi morskich, aby w nich zająć miejsce wody; i przeciwnie, jeśliby ziemia oddaliła się na drugi koniec jego orbity, o 35 razy zwyczajnéj odległości od słońca, powietrze nasze zsiadłoby się w najpiękniejszą bryłę błękitnego lodu, jaką tylko możecie sobie wyobrazić.—Wielce będziemy obowiązani, jeżeli raczycie nam powiedzieć, z czego są utworzone komety? (*Библіотека для чтенія.*)

---

nionego, najsilniejsze, najjadowitsze przeciwko niéj wymierzono groty: radowali się zwolennicy złego, bezrozumną nadzieją, iż skutkiem wściekłéj, gwałtownéj ich napaści runie to bozkie dzieło. Była to najstraszliwsza, bodaj ostateczna już, napaść. Lecz marnémi okazały się wytężenia wszystkich sił, na jakie tylko złość i bezbożność zdobyć się umiały. Wiara Chrystusowa, jak zwykle, tryumf odniosła: i po téj walce, nowym, świetniejszym jeszcze blaskiem zajaśniała. Narody, smutném, tylą klęsk okupioném doświadczeniem nauczone, nawracać się w ostatku zaczęły do Boga i uznawać, że jedyna mądrość, jedyne szczęście, dobro tak doczesne jak wieczne, z bozkiéj nauki Chrystusa Pana wypływa. Już dzisiaj znowu najprzedniejsi uczeni czołem biją świętéj nauce Zbawiciela. Z katedr filozoficznych, skąd przedtém same bluźnierstwa i obelgi na wiarę chrześcijańską miotano, które służyły za narzędzie zgubne do odwrócenia serc ludzkich od Boga, dzisiaj podnosi się głos w obronie téjże wiary i zupełna jéj zgodność z prawdziwą filozofiją jest wykładana. Liczba ksiąg i dzienników w przedmiotach religijnych we wszystkich krajach oświeconych codziennie się pomnaża. A w liczbie tych ksiąg przedniejsze trzymają miejsce Żywoty ŚŚ. Pańskich, Męczenników i Ojców kościoła. Każdemu wyznawcy Wiary chrześcijańskiéj, należycie jéj ducha świadomemu, miłą jest, oraz wielkie pożytki duchowne sprawującą wiadomość o życiu tych spółbraci, którzy cnotą, bogo-

bojnością, gorejącą miłością Boga i bliźniego, poświęceniem się bez granic i zaprzaniem samych siebie na policzenie w świętych lub błogosławionych poczet zasłużyli. Do takich przeto chrześcijan nie ma potrzeby długiémi przemawiać słowy na korzyść dzieł, opisanie Żywotów Świętych mających na celu. Ludzie zaś, którzy powodując się uprzedzeniem lekce poważają podobne dzieła, mienią je zbiorem przygód do wiary niepodobnych i legend bezpożytecznych, przy baczniejszém zastanowieniu się, a bezstronnym sądzie łacno przekonać się mogą, iż Żywoty Świętych wielkiéj są wagi nie tylko we względzie religijnym, lecz niemniéj są pożyteczne, skoro na nie z naukowego nawet stanowiska zapatrywać się będziemy. Historija powszechna ośmnastu przeszło wieków ery chrześcijańskiéj w nich się zawiéra: nie masz żadnego znakomitszego wypadku, w którymby jeden z mężów świętych czynnego udziału nie brał. Cokolwiek tylko ludzkość obchodzić mogło, to wszystko obojętném nie było dla serc na dobro bliźniego wylanych. Żywoty Świętych są historiją kultury rodu ludzkiego w ogólności i każdego w szczególności narodu: w nich czerpali natchnienie mistrze najsławniejsi w sztukach pięknych, najwznioślejsi poeci. Oprócz wartości historycznéj, większą jeszcze pod względem moralnym i filozoficznym mają one zaletę. Ileż tu zadziwiających przykładów poświęcenia się najwyższego, cnot wszelkiego rodzaju, jakich nadaremno szukać w dziejach światowych. Ileż mą-

drości, ile powabu, mieszczą w sobie dzieła Ojców kościoła, tudzież wielu świętych! Dzisiaj, podobnie jak przed wielą wieków z jednostajną korzyścią brać je można za wzór najwspanialszych myśli i wyobrażeń, gruntownego o rzeczach sądu, porządnego wykładu, wzniosłego, porywającego wysłowienia. W Żywotach Świętych osoby stanu duchownego i wszyscy chrześcijanie płci obojga, wszelkiego wieku i stanu, znajdą godne naśladowania przykłady, wiadomość o rzeczach najpotrzebniejszych, naukę postępowania w doskonałości i cnocie.

Dla tych to przyczyn i przodkowie nasi wielką znajdowali roskosz w czytaniu Żywotów Świętych: te wydane przez męża równie w dziejach jak w literaturze naszéj sławnego, przez X. Piotra Skargę, za życia samego autora dziewięćkroć w krótkim przeciągu czasu były przedrukowywane. Ogółem kilkanaście tych Żywotów wyszło edycyj, a dzisiaj wszystkie podobnie, jak i poźniejsze tego rodzaju dzieła, książęcia Alberta Radziwiłła, Wielewiejskiego, Ważyńskiego i innych z obiegu wyszły, i już do rzadkości bibliograficznych należą. Brak podobnego dzieła dawał się czuć widocznie. Temu więc zaradzając, w duchu religijnym wszędzie z nową siłą dopiéro odradzającym się, przedsięwzięło wydawać w Warszawie w języku polskim: *Zywoty SS. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła.* Za głównego przewodnika w tém dziele służyć będą dwa nowe, od początku roku bieżącego w Paryżu

wydawane pod opieką Arcybiskupów i Biskupów francuzkich: jedno w formacie ćwiartkowym, z kilkuset rycinami, we cztérech tomach; drugie zaś przez X. Albana Butlera w języku angielskim napisane, przez X. Godescard'a na francuzki przełożone, a teraz przez jednego z uczonych prałatów sześciąset nowych Żywotów pomnożone, we trzynastu tomach w ósemce. Kształt zewnętrzny i ryciny przez najznakomitszych artystów zagranicznych wykonane, wzięte są z piérwszego z dwóch dzieł powyżéj wzmiankowanych. Oprócz tego, gdzie tylko okaże się potrzeba, uczynione będą dopełnienia, podług pojedynczych żywotów, zwłaszcza co do świętych krajowych. W przekładzie i dopełnieniach wydawcy dołożą wszelkiego starania, aby stylem zbliżyć się, ile możności, do wzorów, jakie dostojnéj pamięci poprzednicy w tym rodzaju nam przekazali, gdyż przedmiotowi temu właśnie przystoi poważniejsza w księgach duchownych zachowana mowa.

Przedsięwziąwszy tę pracę dla dobra i pożytku równie doczesnego jak wiecznego, tych, z którymi i miłość braterska w Chrystusie, i jednakość rodu nas wiąże; tuszymy, iż wdzięcznie przyjętą zostanie ta nasza posługa, któréj przy błogosławieństwie Boga, szczęśliwego skutku spodziéwamy się. Liczymy przede wszystkiém na współdziałanie światłego i pobożnego naszego Duchowieństwa, jako w rzeczy, sprawę Religii, Kościoła, oraz zbawienie wiernych mającéj na celu.

Żywoty Świętych wychodzić będą raz w miesiąc, w poszytach z cztérech lub pięciu arkuszy.

Cena prenumeraty: w Wilnie rocznie rub. sr. 4.

Wydawcy nie trudniąc się księgarstwem ani żadną inną spekulacyją handlową i tylko w celu przysłużenia się Szanownéj Publiczności, przedsięwziąwszy wydanie Żywotów Świętych, nie mogą przygotować znacznie większéj ilości exemplarzy nad liczbę prenumerowanych, gdyż takowa sprzedaż zawsze wymagałaby manipulacyi wydawcóm nieznanéj i trudnéj. Dla tego mała tylko liczba nad prenumerowanych exemplarzy drukować się będzie, która po cenie podwyższonéj sprzedawać się ma. Zawiadomić o tém Szanowną Publiczność wydawcy poczytywali sobie za obowiązek.

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI JEDÉNASTÉJ ZAWARTYCH.